ROK I. Nr. 27. 28 lipca 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE

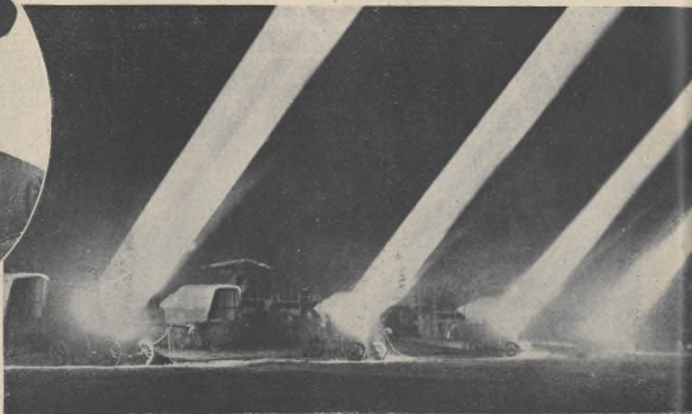


Pod arkadami Sukiennic krakowskich. (Photo Plat)

Zatarg chińsko-sowiecki



Mimo usiłowań prezydenta Chin i naczelnego wodza armji zażegnania wypadków wojennych, miejscowości na pograniczu mandżurskiem zostały objęte działaniami wojennemi. Burza nad Azją rozpętała się na dobre...



Wyposażenie techniczne armji chińskiej poczyniło znaczne postępy. Oto widzimy na naszej ilustracji potężne reflektory bacznie śledzące za ruchami nieprzyjaciela zarówno na ziemi, jak i w przestworzach

Burza nad Azją, którą przepowiadają od szeregu lat, bodaj czy nie rozpętała się na dobre. Olbrzymie, bezwładne cielsko Chin, nad którem pastwią się obce mocarstwa, a zwłaszcza Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja oraz Rosja i Japonja, pożądliwie zagarniając w swe ręce i obrzucając się wzajemnie nienawistnym wzrokiem — drgnęło, otrząsając się, najeżyło tysiącami bagnetów... Przemądre kombinacje gry o Pacyfik wymagają jaknajszybszego rozwiązania, byleby „pacyfistycznie", drogą pokojowych traktowań, w których poraz pierwszy może zainteresowane mocarstwa okażą się lojalnemi wobec ciemiężonych Chin. Może w dzisiejszych czasach, pozostających pod hasłem Kellogów, dawne metody, jak te, które stosowano przed stu laty, usypiając czujność Chin... opjum, ustąpią bardziej sprawiedliwym sposobom rozstrzygania interesów, i uwzględnią słuszne pretensje wschodniego mocarstwa.

Wypadki wkrótce odsłonią szczerość intencji stron. Tymczasem jednak zapamiętać należy, iż system kolei chińskich, łączących Pacyfik z państwem Sowietów, posiada dla Rosji kapitalne znaczenie, stanowiące o jej uczestnictwie w koncercie mocarstw na Dalekim Wschodzie. Stanowi to jednocześnie istotę ciągłej walki konkurencyjnej z Japonją, która wszelkiemi siłami stara się zaszachować swoją przeciwniczkę i osiągnąć wszystkie transporty na swoje koleje.

„Politycznie Japonja i Rosja są znowu przyjaciółmi — oświadczył przed kilku laty bohater dzisiejszych wypadków, rosyjski dyrektor kolei Wschodnio-Chińskiej, Iwanow. Dyplomatyczne stosunki są nawiązane. Wiążą nas wzajemnie uznane traktaty *). Ekonomiczna natomiast walka o hegemonję będzie ostrzejsza, niż kiedykolwiek. Jako patrjota Rosjanin, użyję wszystkich środków, aby osiągnąć zwycięstwo".

I oto się stało, iż Iwanow pierwszy został zaatakowany przez rząd narodowy chiński. Usunięty ze stanowiska, uwięziony wraz z szeregiem pracowników, zmuszając rząd sowiecki do wypowiedzenia ultimatum, a wreszcie i wojny.

Pośrednicy zakrzątali się energicznie w kierunku załagodzenia konfliktu, który dla obu stron, a zwłaszcza dla Rosji, jest bardzo niepożądany.



Dyplomacja sowiecka poniosła na Wschodzie zdecydowaną klęskę. Kolej teraz na armję... Czy komisarz Woroszyłow, którego widzimy na naszej ilustracji, może się jeszcze zdobyć na niefrasobliwy uśmiech?... Przypuszczamy, że musi się czuć nieco zdenerwowanym. Jest czego!...

Wojna byłaby możliwa w razie tylko okazania pomocy materjalnej ze strony trzeciej.

Komu opłaci się wyłożyć na ten cel niezbędne środki Komu będą udzielone?

Wśród „pacyfistycznych" traktowań na temat załagodzenia sytuacji, rozważania te odegrają pierwszorzędną rolę. Wiadomem jest zgóry, iż o ile jedna ze stron zostanie zasilona pieniędzmi, to przyjdą one pośrednio lub bezpośrednio, jawnie lub tajnie ze Stanów Zjednoczonych, które posiadają w obecnej dobie „gros" środków materjalnych, będących w obiegu światowym. W danym wypadku Japonja byłaby z pewnością agentem Stanów Zjednoczonych, podobnie zresztą jak nim jest dla wszystkich spraw amerykańskich na Dalekim Wschodzie. Japonja skądinąd jest najbardziej zainteresowana w tym sporze i jest zmuszona, mimo naturalnej i wzajemnej niechęci do Chińczyków utrzymywać z nimi jednolity front. Nie innym jest stosunek jej do Stanów Zjednoczonych.

Najbardziej odosobnioną jest Rosja. Bezustanne jej matactwa na Dalekim Wschodzie, na terytorjum Chin i Indyj, zniechęciły do Sowietów nawet wyznawców Labour Party. Japonja jest najgroźniejszym jej przeciwnikiem, a rząd Mikada, mimo pokojowego swego nastroju, z pewnością przyczyni się do utrudnienia Sowietom wyjścia z sytuacji, prowokując zrzeczenia się przez nie różnych korzyści i przywilejów.

Sowiety ponoszą jeszcze jedną klęskę swej polityki. Emigracja podnosi głowę. Nowe horyzonty otworzyły się przed „białymi", których zastępy skupiają się wokół dawnych wodzów i dążą na pomoc Chińczykom. „Biali" z „żółtymi" — nowy paradoks, będący wynikiem tak wielkiego przewrotu jak wojna światowa i rewolucja bolszewicka.

Ludzie nowej rasy — „czerwoni" przeżywają krytyczny okres, który może się zakończyć ich doszczętną zagładą. W zawierusze „burzy nad Azją", którą niejednokrotnie starali się rozpętać, zbudują daj Boże, własny grób. A ludzkość, pozbawiona trapiącej zmory czerwonego imperjalizmu, odetchnie z ulgą.

Er.

*) Traktat z r. 1925.



Wkrótce w Wiedniu odbędzie się kongres „Międzynarodowego Związku Mężczyzn". Fotografja przedstawia prezesa związku, p. Sigurd Hörbertha.



Międzynarodowy Kongres Izby Handlowej wybrał na swojem posiedzeniu w Belgji p. Georga Thennis na prezydenta



Córka obecnego Prezydenta Rady Ministrów Wielkiej Brytanji, panna Izabella Mac Donald, w swoim gabinecie przy pracy



Profesor Zangemeisler z Königsbergu uniemożliwił zdradę małżeńską. Na podstawie analizy krwi, może stwierdzić ojcostwo dziecka



Słynny uczony chiński dr. Chi-Fang-Lai wynalazł obecnie szkło optyczne, dzięki któremu można badać promienie ultrafioletowe



Przedstawiciel Chin, Alfred Sze, który powtórnie reprezentuje swoje państwo w Anglji. (Atlantic)



Minister Spraw Zagranicznych Chin Wang, twierdzi, że konflikt chińsko - sowiecki zostanie załagodzony. (Atlantic)



Zdetronizowany władca Afganistanu, Amanullach pociesza się grą na korcie tennisowym



Polski statek szkolny „Iskra", odbywający doroczną podróż ćwiczebną, który wiezie na swoim pokładzie zwłoki ś. p. majora Idzikowskiego, poległego śmiercią lotnika, na wyspie Graciosa, podczas lotu z Europy do Ameryki. „Iskra" zawinie niebawem do Portu w Gdyni



Najmłodszy syn dyktatora Włoch Mussoliniego, śmieje się beztrosko do życia. (Atlantic)



Lotnicy amerykańscy Wiliams i Yancey, którzy dokonali ostatnio przelotu z New Yorku do Rzymu na samolocie „Pathfinder" odwiedzili polskich lotników Klisza i Kowalczyka.



Ostatnio przybyły do stolicy najpiękniejsze Polki z Ameryki. Na czele naszych pięknych rodaczek, błyszczy swoją niepowszednią urodą panna Emilja Jurczakówna. (Fot. Światowid)

Nieśwież

14 klm. dobrą szosą od stacji Horodziej i już go mamy. Wrażenie?

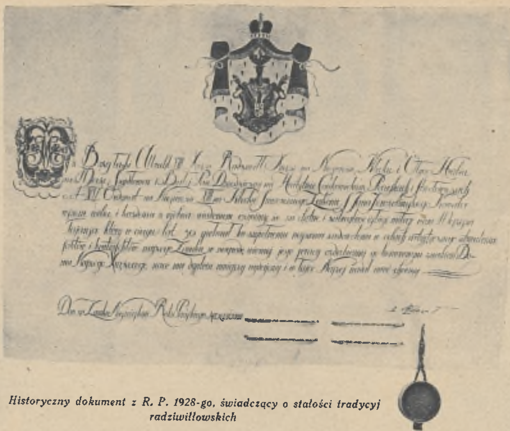
Czy Państwo byliście w Pińczowie, Zawichoście, Nowym Dworze?

„No to jakie różnicy?" — jak mówi mój przyjaciel Mieczysław Pistolet.

Jednak różnica jest: wszędzie bowiem są kochane „kocie" łby, w Nieświeżu—wprost „bycze".

To nie szkodzi.

Reszta zwykła: domy, domki, ratusz, cerkiew, poczta, synagoga, kościół, para hoteli, resztki klasztorów, jeziora, „damba" (grobla), wreszcie zamek ks. Radziwiłłów. A teraz trochę historji i statystyki.



Historyczny dokument z R. P. 1928-go, świadczący o stałości tradycyj radziwiłłowskich

Nikt nie wie, nawet Iłowajskij, kiedy właściwie Nieśwież został założony i przez kogo (żydzi mówią, że przez nich i to bardzo dawno).

Staruszkowie opowiadają jednak, że już w r. 1224 jakiś książe nieświcki Teodor walczył z tatarami.

Pewno zrobił początek: od tego też poszło... Kto tylko później nie zgłaszał do Nieświeża swoich pretensji: Książęta kijowscy, mińscy, wołyńscy i wreszcie litewscy. Polowały na niego wojska rosyjskie, spalili go w r. 1654, a już w 1706 r. uczynili to samo szwedzi. Zmieniały się losy Nieświeża, lecz od XVI wieku stale jest on rezydencją ks. Radziwiłłów, którzy dużo się przyczynili do odbudowy zniszczonego kilkakrotnie miasta, zresztą odbudowali zamek, założyli bibljotekę, arsenał, galerję obrazów etc.

A jednak nie zważając na to, ilość mieszkańców nie przekracza od niepamiętnych czasów liczby 8 tysięcy.

To też nie dziw, że przed wojną bilans roczny miasta wyrażał się następująco:
dochód — 1977 rubli
rozchód — 1902 „

W czasie wielkiej wojny Nieśwież przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk, aż pozostał wreszcie w naszem ręku.

Nikt z mieszkańców nie potrafi powiedzieć co i jak tu było podczas zawieruchy wojennej, mówią tylko: uj! co tu biło! aż sztrach!

A teraz cicho, senno na ulicach, nawet na głównej Studenckiej pustki.

Cóż dopiero można mówić o takich jak Bernadyńska, Farna i t. d. Chyba, że wieczorkiem śpieszy do koszar spóźniony ułan.

I tylko 2 razy w tygodniu ożywia się miasto: wielki targ w środy i piątki... Zjazd obywateli ziemskich, włościan i żydków z Klecka i okolic. Życie płynie tu cicho i monotonnie.

Każdy każdego zna, wszystkie interesy są niemal wspólne, popularność czasami dochodzi do takiego stopnia, że nie potrzebuje się nazwiska np. Fajnsztejn, wystarczy powiedzieć Małka, Ryfka... i już wiemy o kim mowa.

Spada cichy wieczór...

Na wieży starego zamku zegar wybija godzinę... Tu właśnie, pod herbem Radziwiłłów, zachowały się resztki majestatu starożytności... Resztki mówię, bo bolszewicy w r. 1920 mocno tu „pohulali".

Nawet do dziś dnia zwyczajem starodawnym przedstawiciele rodu książęcego, uznając zasługi obywateli nieświeskich, wydają im znaki honorowe, oraz dyplomy, pięknie pisane na pergaminie.

Odnawiają się tradycje, odnawia się zamek, miasto, — lecz już w czasach radja, czuje się, że mamy tu do czynienia z przeszłością, która nie chce zająć swoje miejsce, i to dlatego tylko, że nie widzi tu przyszłości, któraby w aureoli piękna, w tempie błyskawicznem potrafiła ją tu zastąpić.

Ród Radziwiłłów pochodzi z Litwy, od kapłanów pogańskich.

Pierwszy znany historycznie z Radziwiłłów — Mikołaj, przyjął chrześcijaństwo w r. 1451.

Tytuł księcia imperium rzymskiego otrzymuje w r. 1518 Mikołaj III, zwany *„amor Poloniae"*.

Z najbardziej znanych Radziwiłłów wymienimy: Jerzego (1480 — 1541), hetmana polnego litewskiego, który, jako zwycięsca w 30-tu bitwach, zwany był popularnie Herkulesem litewskim.

Mikołaja Rudego (1512 — 1588) hetmana wielkiego litewskiego, który w r. 1564 przeszedł na kalwinizm.

Krzysztofa (1547 — 1603) hetmana wielkiego litewskiego, który za swe talenty wojskowe zwany był Piorunem;

Mikołaja Czarnego (1515 — 1565), wielkiego zwolennika kalwinizmu; drukował w 1563 r. w Brześciu biblję, t. zw. Radziwiłłowską;

Mikołaja (Sierotkę) (1549 — 1616), znanego jako mecenasa sztuki i wiedzy, protektora akademji wileńskiej;

Jerzego (1656 — 1600) biskupa krakowskiego, później kardynała;

Karola Stanisława (1734 — 1790), zwanego „Panie Kochanku", ulubieńca szlachty polskiej, który utrzymywał własnym kosztem 10 tysięcy regularnego wojska;

Michała (1778 — 1850) generała wojsk polskich;

Z trzech gałęzi rodu Radziwiłłów, — nieświeska była najbardziej znaną. *J. Śl.*



Z tajników wywiadu wojennego

W SZPONACH HYPNOTYZERA—MASKARADA TRUPÓW.

Najstraszliwszą bronią, jaką obficie posługiwały się podczas wojny światowej państwa walczące, nie były udoskonalone działa i śmierć siejące pociski, eskadry samolotów ani też zabójcze tumany gazów trujących. Była nią znakomicie i na szeroką skalę zorganizowana akcja wywiadowcza, której Niemcy w wielkiej mierze zawdzięczają swe początkowe zwycięstwa.

Zcentralizowana w stolicach państw walczących, w specjalnych oddziałach ministerstw wojny i sztabów generalnych, akcja szpiegowska nie ograniczała się do krajów nieprzyjacielskich, lecz zakładała swe gniazda w państwach neutralnych. Zwłaszcza Szwajcarja dzięki swemu położeniu geograficznemu stała się ulubionym terenem działalności szpiegów obydwu stron walczących. Tutaj też wysłannicy słynnej koalicji udaremnili niejedną intrygę szpiegowską agentów państw centralnych.

Wielkie usługi w tym kierunku oddała aljantom wiedenka, Emma Stubert, dziś już nie żyjąca. Między innemi przyczyniła się do wykrycia niebezpiecznej akcji szpiegowskiej w ambulansach, zwracając między innemi uwagę swych mocodawców na pannę Solange, sanitarjuszkę.

Owa Panna Solange, odznaczająca się olśniewającą urodą i pochodząca z dobrej i patrjotycznej rodziny francuskiej, oddawała się z poświęceniem pracy w jednym ze szpitali frontowych. Komu przyjść mogłoby do głowy, że ta piękna dziewoja, przesiadująca dnie całe i noce u wezgłowia rannych żołnierzy i oficerów francuskich, jest narzędziem zdrady w rękach szpiegów niemieckich? Kogo mogłoby zdziwić „patrjotyczne" zainteresowanie, z jakiem wypytywała się o najświeższe wypadki i posunięcia frontowe, znacząc je na mapie, którą zupełnie otwarcie zawiesiła na ścianie swego pokoiku? Kiedy więc nadeszła ze Szwajcarji wiadomość, że panna Solange dopuszcza się zdrady głównej — wysłano na miejsce dwuch najlepszych inspektorów policji politycznej, polecając im dokładne i dyskretne zbadanie tajemniczej sprawy.

Dłuższa obserwacja panny Solange nie dała narazie żadnych dowodów jej zdrady. Stwierdzono tylko, że piękną sanitarjuszkę łączyły węzły miłosne z dwoma oficerami sztabu artylerji. Formacje ich powracały raz po raz na spoczynek do wioski, położonej tuż przy szpitalu, w którym pracowała panna Solange. Obydwaj oficerowie, nie wiedząc jeden o drugim, spędzali kolejno długie godziny w jej towarzystwie.

Czy miłość była jedynym tematem rozmów, przeciągających się często do białego ranka? Chyba nie, bo dowiedziano się, niebawem, że po każdem podobnie czułem rendez-vous piękna sanitarjuszka biegła do swej mapy frontowej, zmieniając na niej porządek chorągiewek i kreśląc jakieś tajemnicze znaki i rysunki...

Między dwoma pocałunkami prosiła jednego ze swych „narzeczonych":

— A teraz pokaż mi dokładnie, gdzie będziesz walczył, gdy mnie opuścisz, abym mogła być myślą i sercem bliżej ciebie... Ach, jak ja cię miłuję!

Kogóż nie wzruszyłyby te słowa? Któż oparłby się tak czułej prośbie, podyktowanej serdeczną troską o los kochanka?... Więc don Juani frontowi, wzruszeni i pokonani przez uroczą czarodziejkę, nie szczędzili jej informacyj w rodzaju:

— Ten odcinek jest naprawdę świetnie przygotowany. Mamy tam od wczoraj tyle a tyle, takich a takich armat, ukrytych w tem i tamtem miejscu... Gorzej przedstawia się sytuacja odcinka X, który...

Pozostawało do odkrycia, w jaki sposób panna Solange korespondowała z tyłami. Niczego podejrzanego nie ujawniono w listach, wysyłanych przez nią do rodziny i do przyjaciół. Natomiast dzięki przypadkowi odkryto, iż korzystała ona w tym celu z usług rannych, którzy po wyjściu ze szpitala udawali się na krótkie urlopy i nie mogli przecież odmówić tej drobnej grzeczności sanitarjuszce, która pielęgnowała ich z takiem poświęceniem...

Listy te, pozornie niewinne, wysyłała panna Solange pod adresem pewnego dentysty paryskiego, kreśląc sokiem cytrynowym na wewnętrznej stronie koperty informacje o zmianach na froncie...

Ta sama dłoń, która tak czule opiekowała się rannymi żołnierzykami, podpisywała na nich wyrok śmierci...

Aresztowana, wpadła sanitarjuszka w długotrwały stan odretwienia. Dopiero po kilku dniach ze łzami w pięknych oczach opowiedziała swym oskarżycielom, w jaki sposób stała się zdrajczynią własnego kraju.

Pół roku temu, podczas pobytu w Paryżu, gdzie bawiła na krótkim urlopie, cierpiała na ból zębów. Udała się przeto do pewnego dentysty narodowości obcej. Dentysta ów, dowiedziawszy się, że jego śliczna pacjentka pełni służbę w jednym z ambulansów frontowych, zahypnotyzował ją pod pretekstem przyniesienia jej ulgi. Opanowawszy w ten sposób jej myśli i wolę, zmusił ją do czynów, które sama w chwilach ocknienia potępia i nad któremi rozpacza.

Badania lekarskie całkowicie potwierdziły to zeznanie. Panna Solange istotnie okazała się doskonałem medjum. Z wszelką pewnością mogła się spodziewać uwolnienia przez sąd wojenny. Otruła się jednak w więzieniu, zażywszy silną dawkę weronalu.

Szpieg - dentysta znikł bez śladu w dniu aresztowania swej wspólniczki i jednocześnie ofiary. Bezwątpienia piękna sanitarjuszka nie była jego jedyną „pacjentką"...

Słynny „Intelligence Service" angielski w walce z zataczającem coraz szersze kręgi szpiegostwem niemieckiem bardzo często uciekał się do mistyfikacji swych wrogów.

Zmylić czujność armji nieprzyjacielskiej, wyprowadzić ją w pole dzięki podstawieniu jej fałszywych informacji — oto niełatwe zadanie, dla którego rozwiązania wszystkie środki były dobre...

Pewnej nocy, w pierwszych miesiącach zawieruchy wojennej, dwa samochody ciężarowe zatrzymały się przed gmachem prefektury policji w Paryżu. Z jednego z nich wyskoczyło kilku oficerów angielskich, którzy, powołując się na swe pełnomocnictwa, prosili o natychmiastowe posłuchanie u p. Hennion.

— Sprawa jest tak ważna — mówili — że możemy ją przedstawić tylko samemu p. prefektowi.

Co było robić z tymi uparciuchami? Pan Hennion wstał z łóżka, przywdział surdut i podreptał do swego gabinetu.

— Czem mogę panom służyć? — zapytał.

Oficerowie wylegitymowali się, jako wysłannicy „Intelligence Service", lecz byli czemś widocznie skrępowani, kołując dookoła jakiejś tajemniczej historji.

— Hm... — pomyślał p. Hennion — wygląda mi to na obrazę moralności — i to bardzo ciężką. Bo przecież oficerowie „Intelligence Service" nie odznaczają się zazwyczaj zbytnią nieśmiałością.

— Proszę, niech panowie będą ze mną zupełnie szczerzy. My, Francuzi, mamy bardzo liberalne poglądy na te sprawy. Nie gorszymy się tak łatwo... Więc, o co chodzi?

Starszy rangą oficer odkaszlnął i odparł:

— Przybywamy tutaj prosto z frontu i prosimy pana o pozwolenie załadowania na nasze samochody partji trupów — w celach wojskowych...

— Tt...rup...pów? — wyjąkał p. Hennion.

— Tak jest — odparł flegmatycznie oficer angielski, kładąc jednocześnie na stole specjalny rozkaz naczelnego dowódcy angielskiego korpusu ekspedycyjnego i dodając:

— Potrzeba mi narazie dwudziestu.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, prefekt zapytał, co „Intelligence Service" zamierza uczynić z tymi trupami. Z całą swobodą oficerowie wtajemniczyli go w swe plany.

Ustalono od niedawna, że szpiegowie niemieccy wykorzystują rzeki i kanały, przecinające linje frontowe, w celu przesyłania korespondencji. Po stronie niemieckiej przeprowadzono mocne sieci od jednego brzegu do drugiego — i wszystko, cokolwiek płynie z prądem, jest wyławiane i badane bardzo skrupulatnie. Korespondencja szpiegowska zazwyczaj bywa przesyłana w pustych i zakorkowanych butelkach, w pniach drzewnych, a nawet wewnątrz padliny zwierzęcej. Dowiedziano się również, że makabryczni „rybacy" niemieccy specjalną uwagę poświęcają unoszonym przez prąd rzeki trupom oficerów nieprzyjacielskich. Obszukują ich kieszenie i zdarza się dość często, że zdobywają w ten sposób cenne informacje. Więc —

— Więc?

— Pragniemy oszukać nieprzyjaciela. Przebierzemy trupy w nasze uniformy, wypełnimy ich kieszenie sfałszowanemi rozkazami i t. p. — i postaramy się, aby Niemcy nie zwąchali pisma nosem... Skutki mogą być nadzwyczajne!

— Tak, to bardzo dowcipne... — odparł prefekt — ale czemu, u djaska, szukacie trupów aż w Paryżu? Nie brak ich, niestety, w waszych własnych okopach...

— Być może — odparł sucho starszy szarżą oficer angielski — ale uważam, sir, że byłoby **really schowing** używać do tego rodzaju misji żołnierzy Jego Królewskiej Mości — nawet po śmierci...

Prefekt, wyraźnie urażony, odłożył decyzję do dnia następnego. Jak się można było zgóry spodziewać, oficerowie „Intelligence Service" powrócili na front z pustemi samochodami, skrzywieni, jak środa na piątek. Nie wyrzekli się jednak swego pomysłu — i w kilka dni później trupy żołnierzy niemieckich, przebrane w uniformy angielskie, popłynęły z biegiem rzek i kanałów w kierunku linij nieprzyjacielskich.

Na wojnie, jak na wojnie...

Ta sama Emma Stuber, o której wspomnieliśmy na wstępie tego artykułu, zawiadomiła kwaterę główną angielską w Montreuil-sur-Mer, że Niemcom udało się otoczyć siecią szpiegowską nawet... Sztab angielski, rezydujący w starożytnym zamku flamandzkim, odległym o jakieś 20 kilometrów od frontu.

„Intelligence Service" wysłał natychmiast dwuch swych oficerów w celu zbadania całej sprawy. Jeden z nich został przydzielony do sztabu w szarży majora, drugi zadowolnił się skromną rolą ordynansa. Lecz śledztwo nie dało żadnych wyników, choć w dalszym ciągu nie brakło dowodów, że w zamku przebywa jakiś zdrajca. Właściciele zamczyska, należący do jednej z najstarszych rodzin flamandzkich, spokrewnieni z rodziną królewską i posiadający kilku synów na froncie, stali poza wszelkiemi podejrzeniami. Szpieg ukrywał się prawdopodobnie wśród służby.

Najlepszem wyjściem byłoby usunięcie wszystkich cywilów z zamczyska. Lecz stary arystokrata uparł się i za nic na świecie nie chciał opuścić gniazda swych przodków. Gwałtu użyć nie chciano, obawiając się skandalu...

Dnia pewnego w odległości kilkudziesięciu metrów od zamku wybuchła mina niemiecka. Po chwili wybuchła druga, wysadzając w powietrze część wiekowego muru. Jednocześnie zagrzechotały karabiny maszynowe, zasypując zamek chmurą pocisków.

— Atak niemiecki!

Gospodarze, spłoszeni, ukryli się w podziemiach, gdzie przeczekali dobrych kilka godzin, dygocąc ze strachu.

„Atak niemiecki" odparto — lecz tegoż wieczoru właściciele zamku poprosili o środki lokomocji i wynieśli się wraz z całą służbą, umykając do miejsc bardziej bezpiecznych...

Czy potrzeba jeszcze dodawać, że „atak" ten był dziełem „Intelligence Service"?...

(p.)

Teatry stołeczne



Karol Adwentowicz, znakomity odtwórca roli tytułowej w potężnej tragedji St. Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały", wystawionej ostatnio na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. (Fot. St. Brzozowski)



I. Jasińska, świetna „Królowa" w „Bolesławie Śmiałym". (Fot St. Brzozowski)



Pp. Gella i Kuncewicz w amerykańskiej komedji p. t. „Gorączka Nafty", której premjera odbyła się w tygodniu ubiegłym w Teatrze Letnim. (Fot. J. Malarski)



P. Belski, ulubieniec publiczności warszawskiej, wypełniającej salę „Nowości" na arcywesołych przedstawieniach gościnnych „Divadlo - Variete" z Pragi.



Wyborny i znakomicie zgrany chór polski W. Dana, znany ze swych występów w „Qui-Pro-Quo", we Lwowie, oraz z audycyj radjowych. (Fot. „Dorys")

Alain Gerbault



Alain Gerbault — nieustraszony, bohaterski żeglarz, który w swej wątłej, jedenastometrowej barce wybrał się w podróż naokoło świata — znajduje się już blizko wybrzeży swej ojczyzny. Maleńki żagiel „Five - Crest" opuścił już Azory — razpo - raz jakiś olbrzymi statek transoceaniczny sygnalizuje jego obecność na falach Atlantyku. Jeszcze kilka tygodni, a zamknie się szczęśliwie olbrzymie koło samotnej drogi śmiałego Francuza.

Zawód miłosny? Neurastenja? Co mogło pchnąć tego człowieka do tego bohaterskiego szaleństwa?

Pytanie takie mogą zadawać tylko szczury lądowe, znające wodę z niedzielnych spacerów łodzią po gładkiej tafli stawu lub rzeczułki. Ale już ci, którzy bodaj przez kilka godzin przebywali na małym statku podczas burzy, niemieją na widok tego śmiałka, który porwał się na tak niesłychaną wyprawę.

Mgła — strumienie lodowatego deszczu — sól, trawiąca skórę podartą przez powrozy — potężne bałwany, miotające łodzią i przewalające się przez jej pokład — złamany maszt i podarty w strzępy żagiel — brak wody i żywności — straszliwy żar słońca podzwrotnikowego — nieustanna walka z żywiołami, czasami po kilkadziesiąt godzin zrzędu, bez jednej chwili spoczynku... Oto, co przebył Gerbault podczas swej żeglugi. „Wyobrazić sobie niepodobna, ile nadludzkich wysiłków wymaga podobna wyprawa" — powiedział słynny chirurg, dr. Charcot...

Od lat najmłodszych Gerbault poślubił ocean. Wakacje spędzał stale w Dinard, biorąc udział w dłuższych samotnych wycieczkach łodzią żaglową. Jednocześnie nie zaniedbywał i innych gałęzi sportu. Ustalił rekord motocyklowy Dinard - Paryż. Zdobył ponadto siódme czołowe miejsce w ogólnej klasyfikacji francuskich mistrzów tennisa. Jest serdecznym przyjacielem Zuzanny Lenglain, Borotry i Lacoste'y.

Pragnął zostać inżynierem. Wojna przerwała jego studja w tym kierunku. Zostało mu jednak jego zamiłowanie do matematyki. Wszystko w jego życiu jest doskonale wymierzone, jakby podług kompasu. Jest człowiekiem, pełnym odwagi — lecz nie zuchwałym szaleńcem. Rozegrał zwycięski match z oceanem, podobnie, jak przed kilku laty zwyciężył na korcie tennisowym słynnego Morpurgo.

Zdarzyło się, że podczas swej podróży stracił ster w pobliżu wysp Wallis, na drugiej półkuli. Z trudem zawinął do jakiejś małej zatoki, nadzwyczaj gościnnie przyjęty przez ciemnoskórych tubylców, którzy po kilku dniach, zachwyceni dzielnością swego gościa, ofiarowali mu koronę wyspiarską...

Gerbault starannie omija wszystkie kolonje białych, lubując się w towarzystwie ludzi pierwotnych. Na wyspie Tahiti przez długie miesiące przebywał w towarzystwie słynnej starej królowej Pomare, dziedziczki jednego z najstarszych tronów na świecie.

Na „Kokosowym Archipelagu" odkrył wysepkę, której szczęśliwi mieszkańcy nie znali wartości pieniędzy.

Marzeniem jego jest powrócić raz jeszcze do tych krajów błogosławionych i założyć na Markizach nową kolonję, nową wyspę „Utopję", nowy raj ludzkości...

WYDAWNICTWO „7 DNI" ORAZ FABRYKA ZNAKOMITEJ CZEKOLADY „SUCHARD" OGŁASZAJĄ

WIELKI KONKURS

NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO

Dostępny dla wszystkich Czytelników „7 DNI"

NAGRODY PIENIĘŻNE W ŁĄCZNEJ SUMIE 10.000 ZŁ. ORAZ WIELE CENNYCH UPOMINKÓW

DLA MATEK NAJPIĘKNIEJSZYCH DZIECI:

1 Nagroda: 3000 złotych.
2 Nagroda: 1000 złotych.
3 Nagroda: 750 złotych.
4 Nagroda: Maszyna do szycia z firmy „Singer".
5 Nagroda: Aparat kinematograficzny firmy Pathé Baby z kasetą, filmem i statywem.
7 Nagroda: Mebelki dziecinne z firmy „Komispol".
8 Nagroda: Aparat fotograficzny „Kodak".
9 Nagroda: Piłka skórzana do napompowywania z firmy „Komispol".
10 Nagroda: Wieczne pióro „Platignum" z firmy „Komispol".

UWAGA: Nagrody pieniężne będą wypłacone w postaci książeczek oszczędnościowych P. K. O.

DLA CZYTELNIKÓW „7 DNI"

(Nagrody poniższe zostaną rozlosowane wśród wszystkich Czytelników *„Siedmiu Dni"*, którzy wezmą udział w plebiscycie drogą nadesłania głosu na dziecko, zasługujące ich zdaniem na 1-ą nagrodę).

1 Nagroda: 2000 złotych.
2 Nagroda: Kompletny radjoaparat firmy „N a t a v i s" wartość 1500 złotych.
3, 4 i 5 Nagrody: po 500 zł..
6, 7 i 8 Nagrody: po 300 zł.
9 Nagroda: Aparat kinematograficzny firmy „Pathé Baby" z kasetą, filmem i statywem.
10 Nagroda: Aparat fotograficzny firmy „Kodak".
11 Nagroda: 150 złotych.
12, 13, 14 i 15 Nagrody: po 100 zł.
16 do 24-ej Nagrody: wieczne pióra „Platignum" z firmy „Komispol".
25, 26, 27 i 28 Nagrody: piłki skórzane do napompowywania z firmy „Komispol".

Wszystkim dzieciom, biorącym udział w tym konkursie, znana fabryka czekolady „SUCHARD" nadeśle w podarunku paczkę kakao „SUCHARD", oraz piękny wielobarwny balonik.

WARUNKI WIELKIEGO KONKURSU „NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO"

1) Fotografje konkursowe pięknych dzieci polskich w ilości nie większej nad dwa zdjęcia jednego dziecka nadsyłać winni rodzice lub opiekunowie pod adresem Wydawnictwa „7 DNI", ul. Marszałka Focha 2 w Warszawie, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Najpiękniejszego Dziecka Polskiego".

2) Format tych fotografij nie może być mniejszy niż 6 na 9 cm. Pożądane są fotografje wyraźne, czarno-białe, na glansowanym papierze. Fotografij w żadnym wypadku Wydawnictwo „7 DNI" nie odsyła— można je będzie natomiast odebrać po zakończeniu konkursu w Administracji „7 DNI".

3) Każda fotografja winna zawierać na odwrocie wyraźnie wypisane: a) imię, nazwisko i datę urodzenia dziecka, b) nazwisko i dokładny adres rodziców, oraz — w wypadku, gdyby Rodzice lub Opiekunowie nie życzyli sobie ujawnienia nazwiska przed finałem konkursu, c) odpowiednie zastrzeżenie i godło.

4) Do każdej fotografji należy dołączyć: a) odpowiedni kupon, wycięty z „7 DNI", oraz b) etykietę (opakowanie papierowe) 100-gramowej tabliczki czekolady „SUCHARD" z jednego z następujących gatunków: „VELMA", „MILKA", „MILKA AMERE", „MILKA-NUT", „ST. BERNARD", „JUBILEUSZOWA", „CAFOLA", „ORANGE", „VELNUT" lub „BITTRA", albo opakowanie 100-gramowej paczki kakao „SUCHARD". Bez kuponu „7 DNI" i bez tego opakowania zgłoszenia nie będą ważne.

5) Termin nadsyłania zgłoszeń wraz z fotografjami, kuponami „7 DNI" i opakowaniami „SUCHARD" upływa nieodwołalnie dnia 1-go października r. b. o g. 24-ej (o północy). Miarodajna jest data stempla pocztowego.

6) Czytelnicy „7 DNI" sami, na podstawie umieszczanych w „7 DNIACH" fotografij pięknych dzieci polskich wyróżnionych przez jury, wybiorą „Najpiękniejsze Dziecko Polskie", które otrzyma 1-ą nagrodę. Pozostałe nagrody rozdzielone zostaną stosownie do ilości głosów, otrzymanych przez dzieci, biorące udział w konkursie.

7) Specjalne jury kwalifikować będzie nadesłane fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI". Kontrolę nad plebiscytem Czytelników i rozdziałem nagród sprawować będzie notarjusz.

8) W skład jury konkursowego, kwalifikującego fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI", a tem samem do dopuszczenia ich do udziału w wielkim plebiscycie Czytelników „7 DNI", wchodzą pp.: Juljan Ejsmond, Tadeusz Gronowski, Kornel Makuszyński, Marja Modzelewska, Stefan Norblin, Jan Piotrowski, Zuzanna Rabska, Eugenjusz Rafalski, Jadwiga Kiewnarska (Well).

BEZPŁATNE ZDJĘCIA KONKURSOWE

Na mocy specjalnej umowy następujące pierwszorzędne Zakłady Fotograficzne dokonują bezpłatnych zdjęć dzieci naszych Czytelników, biorących udział w konkursie „7 DNI":

WARSZAWA—JAN MALARSKI, CHMIELNA 10
KRAKÓW—FOT. „JANINA", STAROWIŚLNA 28
LWÓW—ZAKŁ. FOT. „GROTTGERA", AKADEMICKA 3
ZAKOPANE—FOT. SCHABENBECK, KRUPÓWKI
RABKA—FOT. „JANINA",

Adresy fotografów w innych miastach zamieścimy niebawem.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO.
„7 DNI".
KUPON Z N-RU 27-GO.



Detroit, ongiś małe miasteczko, w którem Ford rozpoczął swoją błyskawiczną karjerę przemysłową. Dzięki pracy i fabrykom Forda miasteczko zamieniło się w ciągu krótkiego czasu w olbrzyma. Fotografja nasza przedstawia Detroit— „miasto Forda", widziane od strony kanadyjskiej. (New Jork Times).

BRUNO WINAWER.

Siedem cudów i ósmy

Goethe miał podobno ten zwyczaj, że każdemu pielgrzymowi z dalekich krajów, który się zjawiał w jego progach, aby złożyć hołd należny wielkiemu olimpijczykowi, wręczał gęsie piórko na pamiątkę. Uszczęśliwiony pątnik zawijał to w papier albo chustę jedwabną, wiózł przez lądy, morza, góry, rzeki i wracał w pielesze domowe — z piórem Goethego! Przekazywał je wnukom.

Dziś — musiałby wynieść z lokalu maszyny do pisania, bo nawet poeci liryczni pukają na Remingtonie. W Ameryce wymyślono też niedawno jakiś niesamowity „teletyp", wkrótce już sami będziemy *składali* nasze utwory, przebierając palcami po klawiszach niewielkiego przyrządu elektrycznego i nieznany wielbiciel — entuzjasta, przybysz z dalekich stron, otrzyma w darze od ulubionego autora — maszynę drukarską, którą wywiezie na samochodzie ciężarowym.

Żarty żartami — ale zbieracze pamiątek, archiwiści z usposobienia, kustosze muzeów, antykwarjusze zawodowi, będą mieli kłopot nielada z naszą epoką.

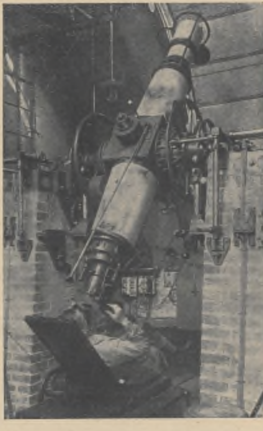
Co po nas pozostanie?

Malarstwo portretowe robi bokami, obraz olejny zastąpiliśmy fotografją. Jest uczciwa, rzetelna, ukazuje potomkowi dostojnego przodka w kształtach naturalnych, niezdeformowanych przez fantazję poety - plastyka ,ale... żółknie, blednie, nie stawia należytego oporu zębowi czasu.

Pomniki — prawdę mówiąc — też nam się nie udają. Tu i owdzie odlewamy z gipsu starym zwyczajem jakąś jednostkę wybitniejszą i umieszczamy to popiersie w palarni teatralnej, na placyku, albo na skwerku, jeżeli jednak spojrzymy na owe niewinne robótki okiem krytycznem i porównamy je z wiekopomnemi, obeliskami, złotemi lwami starożytnej Chaldei, kolosami rodyjskiemi posągami Fidjasza, fryzami, kolumnami, bykami, Memnonami.. nie, przyznać trzeba — rzeźbami nie zaimponujemy potomności.

Gmachy, zwłaszcza zaś żelbetonowe drapacze nieba w Nowym Jorku, wyglądają okazalej na pierwszy rzut oka. Ale nikt ich nie traktuje jako kamiennej „legendy wieków". Przeciwnie. Ze skalistego Manhattanu strzela pod chmury dom trzydziestopiętrowy firmy „Paramount". Ludzie zadzierają głowy, cmokają językami i dziwią się. Po pięciu latach firma „Paramount" rozwala tę biedną chałupę i wznosi na tym samym gruncie gmach sześćdziesięciopiętrowy, bo niższe domy się nie opłacają. Ktoby się tam cackał ze starą ruderą, szkoda placu, czasu i atłasu.

W dziedzinie sztuki stworzyliśmy jedną jedyną rzecz własną, nową, niebywałą. Daliśmy kuksańca klasycznym dziewięciu rzeczom, posunęły się trochę na ławce i ustąpiły miejsca dziesiątej Powstało kino. Cóż—arcydzieła filmowe ze względów technicznych starzeją się bardzo szybko. Obraz z zabawnym Douglasem już po dwóch latach gaśnie, obraz z Chaplinem trwa przez lat dziesięć. Wszystkie zaś Asty, Pole, Gunnary, Maye, któremiśmy się zachwycali wczoraj, budzą dziś śmiech nawet w budach prowincjonalnych... Sic transit...



Największa luneta na kontynencie europejskim znajduje się w Neubabelsberg pod Berlinem. (Wide World).

Żyjemy w jakiejś epoce przejściowej, w okresie prób gorączkowych.

Nasi stolarze nie tworzą „antyków", nasi zegarmistrze robią zegarki kieszonkowe, nasi krawcy nie zszywają ciężkich brokatów, nasi muzycy usiłują grać na stalowej pile i na saksofonie. Stelmach nie buduje „poszóstnej karocy", rusznikarz nie rzeźbi fuzji, zdun nie układa kafli w piecu ku wiecznej rzeczy pamiątce...

Gdzież zatem szukać *siedmiu cudów nowożytnego świata?* Co zostawimy w spadku pra-prawnukom? Gdzie są piramidy, świątynie w Efezie, kolosy rodyjskie?...

Są. Ukryliśmy te dziwy w miejscach niedostępnych. Mamy ich nie siedem, ale siedemdziesiąt razy po siedem.

Teorja Einsteina. Kwanty Plancka. Rura Roentgena. Pierwiastki promieniotwórcze. Teleskop na Mount Wilson. Rury katodowe. Aparaty Michelsona. Elektrony Lenarda. Atomy Rutherforda. Prace Arrheniusa. Komórki fotoelektryczne. Zamrożony neon, hel, zamieniony w lód... Niema obawy. Nie miniemy bez śladu.

I jeżeli chcecie wiedzieć, co w nas potomni najbardziej podziwiać będą, odpowiem krótko: odwagę.

Pra-prawnuczek obejrzy dokładnie w muzeum technicznem starego Forda, albo nawet Rolls Royce'a, pokiwa głową:

— W tej oto „żelaznej dziewicy" — powie — tłukli się po szosach i drogach! Zdumiewające!

Znajdzie w innej rupieciarni samolot z popędem benzynowym, otworzy oczy szeroko:

— W tych blaszankach wyfruwali na walkę z huraganami lecieli przez Atlantyk i na biegun północny? Zastanawiającę! Zobaczy w pożółkłej księdze model zeppelina „L2 127":

— Ten pęcherzyk śmieszny obwoził ich naokoło świata! Sapristi!

Spostrzeże w gablotce bibljoteki publicznej zbutwiałe menu restauracyjne, stanie, jak wryty:

— Obgryzali uda kaczkom? kuperki gęsiom? Pośladki baranom?

Carramba!

Odszuka nas na wyblakłej fotografji, na postrzępionym filmie, podrapie się za uchem, gwizdnie przez zęby:

— Po ulicach natłoczonych, zawalonych furami, brykami, wózkami, dryndami, autami, przemykali się z narażeniem życia z chodnika na chodnik? Dzielni ludzie! Mocni! Nieustraszeni!

Tak, czytelniku. W oczach naszego potomka— po mieczu albo po kądzieli — będziemy obaj parą Kolumbów, Napoleonów, Pantagruelów, Ryszardów o lwiem sercu...



Jeden ze starożytnych cudów świata: sfinks egipski na tle piramidy Cheopsa. (Wide World).

Kraków i jego instytucje

Nie od rzeczy będzie, gdy w okresie napływu obcokrajowców na P. W. K. w Poznaniu zwrócimy ich uwagę na perłę naszych historycznych pamiątek — miasto Kraków, jego instytucje kulturalne, samorządowe i gospodarcze. Wśród tych pierwszych wymienić wypada przedewszystkiem Polską Akademję Umiejętności, jedyną tego rodzaju instytucję naukową na ziemiach polskich, posiadającą licznych korespondentów zagranicznych w osobach wybitnych uczonych europejskich. Prócz tej instytucji Kraków jest siedzibą jednego z najstarszych w Europie Uniwersytetów, Wszechnicy Jagiellońskiej, mającej obecnie 5 wydziałów, Instytut weterynaryjny oraz Szkołę Nauk Politycznych. Otwarta przed 10-ciu laty Akademja Górnicza obejmuje 2 wydziały, górniczy i hutniczy, o frekwencji łącznie około 300 studentów przy 30 katedrach profesorskich. Akademja Sztuk Pięknych, najstarsza szkoła wyższa tego typu w Polsce, wykazuje przeciętną roczną liczbę uczniów około 200 przy 15 siłach profesorskich. Erygowany w tejże Akademji przed kilku laty i cieszący się znaczną liczbą uczniów wydział architektury został ze szkodą dla miasta zniesiony. Kraków jako miasto stanowiące samo przez się zabytek architektury średniowiecza i renesansu, posiada trzy muzea, a to: Muzeum Narodowe i Muzeum Przemysłowe, własność Gminy stanowiące, oraz Muzeum ks. Czartoryskich.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził w tygodniu ubiegłym prastarą stolicę Polski Kraków. Już na granicy Ziemi Krakowskiej w Prądniku Czerwonym Panu Prezydentowi zgotowała entuzjastyczne powitanie miejscowa ludność oraz garnizon. Prez. m. Krakowa inż. Rotte i ks. biskup Sapieha.



MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

Wśród polskich muzeów historycznych jedno z pierwszych miejsc zajmuje Muzeum Narodowe w Krakowie. Ściśle mówiąc, jest ono muzeum historyczno-artystycznem, gdyż zabytki sztuki odgrywają tutaj niepomiernie wielką rolę.

Pomysł założenia Muzeum Narodowego przypada w udziale prezydentowi miasta Dietlowi i Zyblikiewiczowi, zrealizowanie malarzowi Henrykowi Siemiradzkiemu, który podczas jubileuszu Kraszewskiego w r. 1879 ofiarował na ten cel obraz „Pochodnie Nerona". Dzięki ukończeniu właśnie w tym roku restauracji Sukiennic, oraz ofiarnemu zobowiązaniu się całej grupy artystów do wzbogacania swemi dziełami instytucji, mogła się już ona od roku 1883 normalnie rozwijać. Pierwszy okres rozwoju (dyrekcja Łuszczkiewicza) trwa do r. 1900, w którym to okresie powiększyły się zbiory do 10.364 objektów. Drugi okres rozpoczyna się od objęcia kierownictwa Muzeum przez Dyrektora Feliksa Koperę. Wtedy to nowy Komitet muzealny, złożony z najwybitniejszych historyków sztuki zajął się organizacją muzeum rozszerzając statut w tym kierunku, aby nietylko dzieła sztuki malarskiej jak dotąd, lecz wszelkie zabytki w jakiejkolwiek będą formie i przeznaczeniu, odnoszące się do życia i kulturalnego rozwoju przeszłości, były obecnie kolekcjonowane. Nowy zarząd Muzeum rozmieścił okazy chronologicznie zatrzymując przytem pewną dowolność artystycznego układu. Ten drugi okres trwający do dzisiaj, cechuje ogromny napływ darów. Na pierwsze miejsce wysuwają się trzy bogate zbiory stanowiące cel i trud całego życia ofiarodawców a przyłączone do Muzeum Narodowego jako osobne oddziały. Są to zbiory hr. Emeryka Hutten Czapskiego, Feliksa Jasieńskiego i Erazma Barącza.

Napływ darów mimo, że bardzo pożądany, i o żywotności Muzeum najlepiej świadczący, spowodował jednak, że niedługo zaczął się dawać odczuwać brak miejsca, wskutek czego zarząd rozpoczął starania o uzyskanie gmachu poszpitalnego na Wawelu uwieńczony pomyślnym skutkiem. Przybyli również na spotkanie dostojnego gościa. Adaptację gmachu i przeniesienie zbiorów przerwała wojna. Po uzyskaniu niepodległości gmach poszpitalny przeszedł na własność państwa, wobec czego gmina m. Krakowa musiała zrezygnować z umieszczenia w nim Muzeum, mimo, że już poważne sumy włożono w restaurację gmachu poszpitalnego. Obecnie gmina m. Krakowa wstawiwszy do budżetu rocznego sumę 600.000 zł. i rozporządzając nadto zapisem Corrazy w sumie około 300.000 zł. zabiega już od kilku lat o podjęcie budowy nowego gmachu.

Brak budynku a równocześnie napływ coraz większej ilości zabytków, częściowo przeniesienie zbiorów do budynku poszpitalnego na Wawelu i następnie wycofanie stamtąd, spowodowały, że zarząd Muzeum musiał zrezygnować z chronologicznego pomieszczenia zbiorów, które obecnie mieszczą się w sześciu oddziałach.

1) Galerja współczesna mieszcząca się w Sukiennicach, w budynku stanowiącym świetny zabytek architektury z XIV — XV wieku, a przyozdobiony piękną attyką w wieku XVI, obejmuje: a) dzieła malarstwa polskiego, wśród których znajduje się „Hołd pruski", „Kościuszko pod Racławicami", „Pieśń" Jana Matejki, Siemiradzkiego: „Pochodnie Nerona", Chełmońskiego: „Czwórka", „Dniestr", „Folwark", „Burza", Grottgera: Lituanja, Malczewskiego: „Śmierć Elenai" i „Wigilja na Sybirze", oraz całe cykle dzieł Stanisławskiego, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Michałowskiego, — b) rzeźby, stanowiące prace Rygera, Welońskiego, Brodzkiego, Guyskiego, Laszczki, Szymanowskiego i t. d., c) zbiór minjatur złożony z około 300 sztuk, d) dział przemysłu artystycznego, e) dział pamiątek po Adamie Mickiewiczu, Juljuszu Słowackim, Zygmuncie Krasińskim, J. Lelewelu, Fryderyku Chopinie i innych sławnych i zasłużonych Polakach.

2) Oddział im. Emeryka hr. Hutten Czapskiego, ul. Wolska 10/12, obejmujący zbiory hr. Emeryka Czapskiego, ofiarowane gminie m. Krakowa w roku 1904. Na zbiory te składają się: jedna z najbogatszych w Polsce kolekcji numizmatycznych, zbiór pieczęci oraz dokumentów i dyplomów, gabinet rycin, oraz biljoteka złożona głównie ze starych druków polskich. Nadto z braku miejsca w innych działach Muzeum Narodowego zostały tu narazie zgrupowane obrazy szkół zachodnich i malarstwa polskiego z przed r. 1830, i bogate zbiory przemysłu artystycznego. W ogrodzie przyległym do budynku muzealnego znajduje się lapidarjum złożone głównie z fragmentów architektury krakowskiej.

3) Muzeum Jana Matejki mieszczące się w domu, w którym żył, tworzył i umarł Jan Matejko, założone w r. 1893. Muzeum to obejmuje olbrzymi zbiór rysunków i szkiców Matejki, reprodukcje jego dzieł, kolekcje oznak honorowych, darów i medali pozyskanych przez artystę, oraz bogate zbiory Jana Matejki. Poszczególne pokoje tego oddziału posiadają urządzenie takie samo jak za życia mistrza.

4) Oddział im. Feliksa Jasieńskiego. Część zbiorów tego oddziału została wystawiona obecnie w domu fundacji Szołayskich, ul. Szczepańska 11. Większa część zbiorów zmagazynowana z braku miejsca. Na zbiory Jasieńskiego składają się: a) dział japoński w skład którego wchodzą malarstwo i przemysł artystyczny, oraz wielka kolekcja drzeworytów japońskich, b) dzieła malarstwa polskiego z epoki pomatejkowskiej, oraz dzieła grafiki polskiej współczesnej, c) dział tkanin artystycznych obejmujący tkaniny Polski, Włoch, Francji, Persji, Japonji, Chin. Do działu tego należy jedna z największych w świecie kolekcji pasów kontuszowych polskich.

5) Oddział im. Erazma Barącza otwarty w roku 1923, mieszczący się w budynku przy ul. Karmelickiej 51. Zbiory Barącza składają się z okazów starych mebli, zbioru broni, tkanin i dywanów wschodnich, oraz dzieł malarstwa i rzeźbiarstwa polskiego, głównie współczesnego.

6) Wieża Ratuszowa. Znajdują się w niej zabytki rzeźby polskiej i fragmenty architektoniczne z epoki średniowiecza, w tem dwa oryginalne dzieła Wita Stwosza, nadto zbiór odlewów gipsowych, celniejszych rzeźb średniowiecza mieszczących się w Krakowie i poza Krakowem.

Nadto pod zarządem Dyrekcji Muzeum Narodowego pozostaje Barbakan, stanowiący zabytek sztuki fortyfikacyjnej XV w., oraz wyższa Wieża kościoła Marjackiego.

MIEJSKIE MUZEUM PRZEMYSŁOWE

Zawdzięcza ono swoje powstanie D-rowi Adrjanowi Baranieckiemu, który w r. 1868 ofiarował Gminie miasta Krakowa własne zbiory i bibljotekę. Stworzywszy w ten sposób placówkę dla pracy społeczno-kulturalnej, stanął sam na jej czele i rozwinął bardzo wydatną i wszechstronną działalność o charakterze pedagogicznym.

Po śmierci D-ra Baranieckiego powierzono kierownictwo instytucji kustoszowi Janowi Kacprowi Wdowiszewskiemu, któremu Muzeum zawdzięcza dalsze powiększenie zbiorów i bibljoteki oraz ich uporządkowanie i skatalogowanie. W tym okresie czasu powstaje projekt budowy specjalnego gmachu, któryby pomieścił zbiory i bibljotekę, a równocześnie obejmował sale wykładowe, rysunkowe i warsztatowe, niezbędne do rozwinięcia szerszej działalności pedagogicznej, ze specjalnem uwzględnieniem przemysłu i rękodzieła.

Po krótkiej przerwie, jaka nastąpiła w rozwoju instytucji ze śmiercią Dyr. J. Wdowiszewskiego, obejmuje w roku 1907 jej kierownictwo architekt Tadeusz Stryjeński, który podejmuje projekt budowy nowego gmachu, zainicjowany przez ś. p. Prezydenta Dr. Leo, i w r. 1913 doprowadza, dzięki poparciu Gminy, do jego urzeczywistnienia.

Ostatnio przeprowadzono stopniową rozbudowę poszczególnych warsztatów, odpowiadającą nowo-

Ciąg dalszy na stronie 11-ej

Wrogowie ludzkiego szczęścia

ZAGADKA JUTRA

Któż odgadnie, co nas czeka w przyszłości? Kto zdoła przewidzieć jakie przeznaczenie Opatrzność pisała dla nas na gwiazdach? Nikt nie wie napewno, co nam dzień jutrzejszy przyniesie...

Los bezwzględny kieruje nami, niby pionkami na szachownicy życia.

Któż z nas zawarł z Losem umowę, któż posiadł pewność, że

WYPADEK LUB CHOROBA

nie wtargną nagle w nasze życie i nie zburzą jego spokojnego biegu?

Gromy Losu są nieuchronne: najzdrowszy i najsilniejszy człowiek paść może nagle pod ciosem choroby lub wypadku.

ZWYCIĘSTWO NAD WROGAMI SZCZĘŚCIA

Na drogach ludzkiego szczęścia, dobrobytu i spokoju liczni czyhają wrogowie. Najstraszniejsi z nich, bezwzględni, nieubłagani — to: **Wypadek, Choroba, Śmierć.** Wysiłki ludzkiej wiedzy i przezorności tylko w nieznacznym stopniu mogą zapobiegać i przeciwdziałać tym tyranom człowieczej doli. Tem bardziej więc człowiek usiłuje przynajmniej złagodzić lub zniweczyć materjalne skutki tych trzech wysłanników nieodgadnionego losu. Toć ludzkość w swoim triumfalnym pochodzie od lat tysięcy walczy nieustannie z tymi trzema wrogami, a w swoich zmaganiach odnosi pewne zwycięstwo.

Duch ludzki, jego genjusz, wiedza, zmysł organizacyjny odniósł takie piękne zwycięstwo nad skutkami wypadków losowych. Jest niem *ubezpieczenie.* Zapewne, że ubezpieczenie nie zapobiegnie temu, czemu zapobiec nie można. Ale potrafi ono zrównoważyć przynajmniej materjalny uszczerbek, jaki zdarzenie losowe powoduje.

Ubezpieczenia zdobyły świat cały. Stały się one nietylko najdoskonalszą formą oszczędności, ale są jedyną drogą i jedynym środkiem umożliwiającym osiągnięcie zamierzonego celu nawet w tym wypadku, kiedy śmierć przerywa bieg działalności człowieka. **Ubezpieczenie zostaje, ratuje rodzinę i interesy, niejako pełni dalej tę służbę, którą człowiek, ojciec rodziny, mąż opuścił na zawsze.**

Oto z drobnych, rozproszonych groszy i złotówek, nie mających oddzielnie poważniejszego znaczenia, tworzy człowiek twierdzę, której nawet śmierć zdobyć nie potrafi.

Oto triumf przezorności człowieka.

Przedłużenie życia nawet poza grób jest przyrodzoną człowieka właściwością. Chce on żyć dalej w swoich dzieciach, pozostawia tutaj swoje dzieła, buduje, sadzi dęby, które go przetrwają...

I jednym z najrozumniejszych wyrazów tego przywiązania do życia, tego związku, którego nie chcielibyśmy zerwać nawet przez śmierć — jest *ubezpieczenie życia.*

SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Umysł marzycielski potrafi wyczarować z zakrytej mgłami przyszłości fantastyczny obraz, malowany jasnemi barwami, czerpanemi z bogatej palety życzeń marzyciela. Pogoda, szczęście, dostatek — oto treść obrazu. Tymczasem człowiek trzeźwy rozumie, że przyszłość — to tylko łańcuch szeregu *dzisiaj,* że prawdziwa przyszłość — to dzień dzisiejszy.

Zapewne, nawet najtrzeźwiejszy człowiek ulega chwilom zdrowego optymizmu, wierzy w swoje powodzenie, cieszy się nadzieją osiągnięcia zamierzonego celu.

Ale każdy z nas, szarych pracowników dnia dzisiejszego, po chwilach marzeń, musi być odważnie przygotowany na spotkanie na swojej drodze trzech Gorgon: choroby, braku pracy i śmierci. Dwóm pierwszym można zaradzić, lecz trzecia jest nieunikniona. Człowiek przezorny winien żyć w ten sposób i tak się urządzać, aby ciężar cierpień, gdy jeden z tych wypadków się zdarzy, mógł być złagodzony nietylko dla niego samego, ale i dla jego rodziny.

Niema nic bardziej okrutnego, jak skazać własną rodzinę, wobec której zaciągnęliśmy dobrowolne zobowiązanie, na nędzę i poniewierkę. Nic tu nie pomoże żadne tłomaczenie. **Obowiązkiem męża i ojca jest zabezpieczyć rodzinę od skutków wypadków losowych.** Zaniedbanie tego obowiązku obciąża sumienie lekkomyślnego winowajcy.

Starość
Żywioł
Zła wola
Śmierć

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

P. K. O. przyjmuje ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego dwóch rodzajów:

a) ubezpieczenia mieszane, na dożycie i na wypadek przedwczesnej śmierci,

b) ubezpieczenia posagowe z terminem stałym.

Ubezpieczenia te można zawierać od sumy 500 do 10.000 zł. w złocie. Składka miesięczna zależna jest od kwoty kapitału ubezpieczonego i rozpoczyna się już od 3-ch zł. miesięcznie.

Ubezpieczenia w P. K. O.

1) nie wymagają przy ich zawarciu żadnych uciążliwych formalności, a przedewszystkiem badania lekarskiego,

2) dają możność uczestnictwa w zyskach osiągniętych w dziale ubezpieczeń przez Instytucję,

3) w razie śmierci ubezpieczonego z powodu niezawinionego przezeń wypadku, wypłaca P. K. O. podwójną sumę ubezpieczenia,

4) już po 3 latach wpłacania składek może ubezpieczony uzyskać pożyczkę w P. K. O. pod zastaw swej polisy ubezpieczeniowej.

Ubezpieczenia na życie w P. K. O. można zawierać w Centrali i Oddziałach Instytucji, we wszystkich urzędach pocztowych, a także u upełnomocnionych przedstawicieli.

Niema takiego zarobku z którego nie możnaby odłożyć co tydzień, czy co miesiąc pewnej kwoty na zabezpieczenie sobie czarnej godziny, która niechybnie przyjdzie.

KONIECZNOŚĆ PRZEMIJANIA

Panta rei... mawiali Grecy. Wszystko przepływa, przemija... I ty, i ja, i inni... Nie kąpiemy się dwa razy w tej samej rzece. Garść wody, którąśmy w rzece zaczerpnęli — to cząstka tej, która przepłynęła i tej, która ma przepłynąć. Niema teraźniejszości... Jest przeszłość i przyszłość... Jest nieustanna zmienność zjawisk, chociaż pozornie wszystko jest, jak było, a nasze „dzisiaj" jest podobne do „wczoraj", a „jutro" — niczem różnić się nie będzie.

Tak, to prawda. A jednak dzień każdy przysuwa nas do wieczności, a nasza przyszłość jest złożona z całego szeregu „dzisiaj".

Jakże to myślimy o przyszłości? Czy wiemy, co z nami będzie? Co będzie z nami, kiedy życiem zmęczeni i bezsilni, zapragniemy odpoczynku? Czy dzieci nasze i przyjaciele pomogą nam wtedy? Czy też będziemy skazani na samotność i opuszczenie? Takie i tym podobne refleksje przychodzą do głowy, kiedy się człowiek myślą w przyszłość zagłębi. Nie potrafimy sobie odpowiedzieć na to dręczące pytania. A przecież można ten węzeł gordyjski niepewności przeciąć odrazu: **ubezpieczyć swoje życie i swoją przyszłość w P. K. O.**

Tymczasem, cóż się dzieje?

SPÓJRZMY PRAWDZIE W OCZY

Trzeba zdobyć się na odwagę spojrzenia prawdzie w oczy...

Pewnego dnia, choćby dzisiaj, usuńmy się na chwilę od zgiełku naszych spraw i interesów i spojrzyjmy śmiało w oblicze naszej dotychczasowości. Czegośmy to dokonali? Jakie widome rezultaty osiągnęliśmy? Dokąd dążymy? Jaki cel nam przyświeca? Czy daleka jeszcze przed nami droga się ściele? A może od wielu lat stoimy w miejscu? A może dawniej było nam lepiej? Cóż to? Czyżbyśmy się cofnęli?...

Szukajmy ratunku! W czemś musi tkwić błąd. Czy na mapie naszego życia mamy wytkniętą drogę, czy też wędrujemy po bezdrożach, jak cyganie?

Szczęśliwy, kto znajduje w sobie odpowiedź pewną i jasną: wiem czego chcę, dokąd dążę, tyle już oto zrobiłem, takie potworzyłem zapasy, oszczędności, tak zabezpieczyłem się od złych przypadków, jest mi w życiu coraz lepiej, zdążam wytrwale do spokojnej, bezpiecznej starości, zabezpieczyłem byt swój i rodziny, a reszta — w ręku Boga.

Ale jakże jest biedny i współczucia godzien, człowiek słaby, który tak odpowiedzieć sobie nie może... Często wiele jest w tem jego własnej winy i lekkomyślności... Ale nie trzeba tracić nadziei. Wszystko da się jeszcze naprawić! Lepiej późno niż nigdy!

Ubezpieczenie życia, zabezpieczenie sobie i rodzinie bytu na stare lata — oto co przedewszystkiem powinno być zrobione, abyśmy dążeniom naszym dali praktyczny wyraz. W tem leży i cel i droga.

Jak to najlepiej zrobić, dowiecie się, podając niezwłocznie swój adres do Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie, Jasna 9.

M. Czer.

Kraków i jego instytucje

Ciąg dalszy ze strony 9-ej

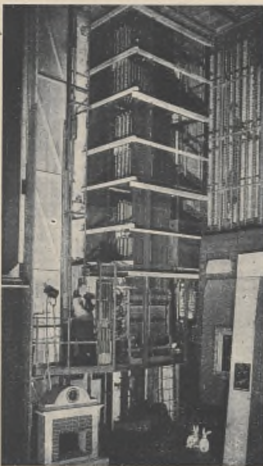
czesnym potrzebom szkolenia w zakresie rękodzieła, otwarto pracownię psychotechniczną, wyposażoną w odpowiednie przyrządy i urządzenia, zainstalowano kinematograf, wyświetlający zdjęcia pouczające dla młodzieży. Okres ten zaznaczył się również ożywieniem działu wydawniczego (stały miesięcznik: „Rzeczy Piękne", szereg podręczników dzieł fachowych i broszur, wznowienie kursów zawodowych w różnych działach wytwórczości, organizowaniem odczytów, wystaw konkursów i t. p.).

Działalność powyższą uzupełnia dalszy rozwój bibljoteki fachowej, wzbogaconej znacznie szeregiem darów, jako też zakupów, oraz stałem uzupełnianiem zbiorów ze specjalnem uwzględnieniem rodzimej wytwórczości ludowej.

Powyższy szkic ilustruje w ogólnem ujęciu genezę i rozwój tej bogato rozczłonkowanej, ale równocześnie jednolitej w swoich założeniach ideowych instytucji. W ciągu sześćdziesięcioletniego swojego istnienia zmieniały się metody pracy, powstawały jedne działy, zanikały inne, zależnie od potrzeb i warunków, ale charakter zasadniczy pozostawał zawsze ten sam. Charakter ten wyraża się w pracy pedagogicznej, zmierzającej do podniesienia poziomu wytwórczości, zarówno pod względem artystycznym, jak technicznym.

TEATR MIEJSKI IM. SŁOWACKIEGO

Wybudował go w latach 1891-93 Jan Zawiejski, otwarty został 21 października 1893 r., od r. 1909 nosi imię Juljusza Słowackiego. Jest to jeden z najpiękniejszych przybytków teatralnych polskich, utrzymany w bogatym renesansie, zdobnym malowidłami pompejańskiemi w foyer. Wnętrzne przy celowem i estetycznem wyzyskaniu przestrzeni daje pomieszczenie 900 osobom. W następnym roku po otwarciu, zawisła w gmachu kurtyna Henryka Siemiradzkiego, dar artysty. Jest to kompozycja allegoryczna, dająca w 4 grupach symbole sztuki teatralnej. Teatr krakowski jest kolebką polskiej poezji dramatycznej (Stanisław Wyspiański) i młodych talentów aktorskich, które stąd rozeszły się po całej Polsce.



Najnowsze urządzenia techniczne w Teatrze M w Krakowie: Wieża rozdzielcza

Portrety znakomitych pracowników sceny krakowskiej zawisły w galerji obrazów w westibulu. Dyrektorami krakowskiego teatru byli: Tadeusz Pawlikowski (1893 — 1899); Józef Kotarbiński (1899 — 1905); Ludwik Solski (1905 — 1913); Tadeusz Pawlikowski (1913 — 1915); Lucjan Rydel (1915 — 1916); Adam Grzymała - Siedlecki (1916 — 1918); Teofil Trzciński (1918 — 1926); Dr. Zygmunt Nowakowski (1926 — 1929).

OGRODY MIEJSKIE

PLANTY I OGRODY KRAKOWSKIE

Stosownie do swego obszaru i liczby mieszkańców, miasto Kraków jest stosunkowo bogato wyposażone w ogrody. Prócz sławnych w całej Polsce plant, posiada bowiem cztery pokaźne stare parki, oraz skwery rozrzucone w różnych częściach miasta Prawdziwą ozdobą grodu Wawelskiego są planty, zwane płucami Krakowa, otaczające zielonym pierścieniem starą część miasta.

Planty istnieją dopiero od wieku. Założone zostały na początku XIX stulecia na miejscu dawnych rowów i wałów, otaczających mury miejskie i skutkiem tego są w ogólności nierównomierne. Powstanie ich łączy się ze sprawą przymusowego zburzenia dawnych fortyfikacji „ze względów sanitarnych". Było to tylko wprawdzie pretekstem, przed stawiającym polityczne machinacje kancelarji cesarza austryjackiego, istotnie jednak rowy i wały biegnące wzdłuż murów, znajdowały się podówczas w stanie pożałowania godnym.

Burzenie murów ciągnęło się latami, albowiem miasto było wówczas zubożałe i wyludnione, domy i kościoły w ruinie wskutek zamętu wprowadzonego wypadkami politycznemi, nadto Senat Rzeczypospolitej krakowskiej od roku 1815 pozostawał w ciągłych procesach przy rugowaniu właścicieli małych domków, dostawionych do murów miejskich.

Rok 1817 jest początkiem założenia plant, w tym bowiem roku senator Rzeczypospolitej prof. matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Feliks Radwański, opracował w ogólnych zarysach plan plant dzisiejszych, a po przeprowadzeniu uchwa-



Fasada gmachu Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie

ły Senatu w roku 1820 przez prezesa Senatu hr. Wodzickiego, przystąpiono do zniwelowania wałów i zasypania rowów, powierzając wykonanie inicjatorowi Radwańskiemu.

Roboty rozpoczęto od Wawelu z jednej strony i od klasztoru OO. Reformatów z drugiej strony. Sprawa zrównania wałów, a zwłaszcza zasypania głębokich i bagnistych rowów, przedstawiała nie łatwy problem do rozwiązania; trzeba było poważnego funduszu i dłuższego czasu, by niedostępne bagniste fosy zapełnić ziemią, używając do tego tysiące wozów ziemi, rumowiska a nawet piasku, dowożonego z koryta starej Wisły, lub ziemi z Kleparza, przez co rynek znacznie obniżono, sięgnięto do trzeciej warstwy stałych bruków. To też wstępna ta praca prowadzona była przez prawie 10 lat zgórą.

Właściwą pracę zakładania ogrodu rozpoczęto dopiero w roku 1822, gdy przystąpiono do robót z przeciwnej strony Wawelu od strony ul. Stradom w kierunku ulicy Mikołajewskiej, przyczem Senat zakupił od kapituły katedralnej kawałek ogrodu celem zaogrąglenia pierścienia plant.

Pierwsze zarysy plant utrzymane były w stylu prostolinijnym francuskim, przyjętym wówczas w całej Polsce. Dopiero w okresie pomiędzy 1860—1875 rokiem uległy przeistoczeniu, przyjmując charakter obecny, zbliżony do stylu t. zw. angielskiego, polegającego na tem, że zniesiono szereg prostych linji, zastępując je krzywiznami falistemi ścieżek, nieprawidłowością form trawników, oraz pewnym nieładem w ugrupowaniu drzew i krzewów, co nadaje dzisiejszym plantom charakter, zbliżony do naturalnego zadrzewienia. Jedynie tylko główna aleja od czasu swego założenia nie zatraciła biegu i pierwotnego charakteru.

Przygotowanie terenu i ostateczne ustalenie granic plantacji nastąpiło dopiero w 1880 roku i od tego czasu datuje się właściwy okres rozbudowy dzisiejszych plant i ich dzisiejszy charakter przy wprowadzeniu pewnych zmian, zwłaszcza w założeniu ścieżek i rozgrupowaniu skupin krzewowych, odpowiadającem dzisiejszym wymaganiom estetycznym.

Planty krakowskie, tak ze stanowiska higjenicznego jak i estetycznego, są skarbem nieocenionym dla miasta, liczącego dziś przeszło 200.000 mieszkańców, cieszyły się też sympatją publiczności od samego ich założenia. Były one terenem wszystkich uroczystości narodowych.

Poza plantami — terenem najbardziej zakrzewionym jest w Krakowie park miejski Dr. Jordana, założony w roku 1888 i urządzony kosztem śp. prof. D-ra Jordana higjenisty i opiekuna młodzieży. Obszar parku obejmuje powierzchnię około 9 hektarów i przeznaczony jest do zabaw i ćwiczeń gimnastycznych dla dzieci i dorastającej młodzieży płci obojga. Park jest wyposażony w kosztowne i liczne urządzenia do gier ruchomych, najrozmaitszych systemów i typów z wieloma boiskami (tennis, krokiet) o różnej wielkości; niektóre z nich obejmują powierzchnię do kilkuset metrów kwadratowych dochodzącą.

Park ten zwany „Krakowski", położony w dzielnicy XVI. obejmuje powierzchni 5 ha 41 a. 66 m. kwadr. Aczkolwiek znajduje się trochę niżej, zapewnia jednak świeże i czyste powietrze, z którego skwapliwie korzysta młodzież wszelkich warstw społecznych, używając sportów na rozległych placach tennisowych i innych, korzystając z jazdy kolarskiej, pływania, kąpieli, łódkowania i t. p.

Poza wymienionemi parkami posiada miasto szereg skwerów o różnej powierzchni, a jednym z większych jest nowy skwer założony w roku 1927 w ulicy Retoryka.

KRAKOWSKA GAZOWNIA MIEJSKA

O Krakowie myśli się często tylko jako o mieście pamiątek i czcigodnych murów, zapominając, że posiada on również wzorowe, najbardziej nowożytne urządzenia techniczne, godne specjalnej uwagi.



Widok na Bramę Florjańską, Barbakan i kościół Marjacki z okien Oddziału Banku Polskiego w Krakowie.

Między innemi wybija się zwłaszcza Krakowska Gazownia miejska. Należy ona do najstarszych w Polsce, gdyż założono ją w r. 1857, ale dziś śladu nie pozostało po dawnych prymitywnych piecach retortowych i skromnych budynkach, a na tem miejscu powstał zakład wzorowy, będący ostatnim wyrazem techniki gazowniczej. Składa się ona z komór pionowych o ruchu ciągłym, opalanych gazem z centralnych generatorów. Komory z kształtu są podobne do wąskich i bardzo wysokich korytarzy. Jedna komora mieści w sobie 6.000 kg węgla, który zwolna przesuwa się ku dołowi i w miarę tego ruchu uzupełniany jest od góry węglem świeżym, a u dołu wypada jako koks. Po drodze przesuwając się wzdłuż potężnych, rozgrzanych do 1.300° ścian, węgiel odbywa proces rozkładu i topienia, którego rezultatem jest gaz, smoła, woda amonjakalna i koks. Specjalnością tego systemu jest i to, że koks nie wypada rozżarzony do czerwoności, lecz gasi się parą wodną wewnątrz komory i wychodzi czarny i zimny. Jest to o wiele ekonomiczniejsze, a połączono jest z wytwarzaniem „gazu wodnego" powstającego przez rozpad pary wodnej zetkniętej z rozżarzonym koksem. Ruch gazowni został zmechanizowany i odbywa się przy udziale minimalnej ilości robotników, pracujących w warunkach higjenicznych i bez nadmiernego wysiłku fizycznego.

ZAKŁAD CZYSZCZENIA MIASTA

Od szeregu lat czyszczenie miasta polegało na zamiataniu ulic a dokonywali tego dziennie donajmowani robotnicy pod kierunkiem podoficerów miejskiej Straży pożarnej. Z czasem wymogi mieszkańców zwiększyły się, a rozrost i wygląd miasta zaczął wymagać większej pieczołowitości. W tem stadjum Prezydjum miasta Krakowa zorganizowało w roku 1906. Zakład czyszczenia miasta jako odrębną jednostkę, pozostającą tylko pod ogólnem kierownictwem Naczelnika Straży pożarnej. Stworzono tabor złożony z przeszło 120 koni, kilkudziesięciu wozów roboczych, zakupiono żelazne beczki kropelnie, maszynowe konne szczotki i pługi. Utworzono też wówczas kategorję robotników stałych w liczbie około 150 ludzi, złożoną z fornali, pomocników i kanalarzy. Poza czyszczeniem ulic odbjęto we własny zarząd wywożenie popiołów z realności, znajdujące się dotychczas w rękach przedsiębiorców prywatnych. Agendy więc Zakładu obejmowały: 1) wywóz popiołu i zmiotków domowych, 2) czyszczenie ulic i placów miasta, 3) czyszczenie dołów kloacznych i 4) czyszczenie kanałów. W wywozie popiołów wprowadzono celem usprawnienia tegoż jak również ze względów zdrowotnych hermetycznie zamknięte wozy żelazne systemu „Smok". Do wozów tych załadowywano popiół, umieszczony w realnościach w specjalnie na ten cel budowanych skrzynkach.

Aby odpowiedzieć zwiększającym się coraz zadaniom, zwłaszcza po przyłączeniu gmin podmiejskich, zmuszony był Zakład podnosić rok rocznie budżet wydatków. Stan taki trwał aż do roku 1925. Konieczność usystematyzowania pracy oraz zwiększenia wydajności tejże, przy równoczesnem opanowaniu coraz to bardziej rosnących wydatków, skłoniły Zarząd miasta, że w r. 1925 zamienił trakcję konną na automobilową. Zakupiono we Francji kilkadziesiąt wozów ciężarowych różnych typów.

Skasowano równocześnie zaprzęgi konne jako mało wydajne i niekalkulujące się, pozostawiając tylko konie przy czyszczeniu dołów kloacznych, których liczba zresztą, z powodu rozbudowy sieci kanałów miejskich, z roku na rok się zmniejsza. Równocześnie zorganizowano pracę Zakładu, dzieląc miasto na 5 obwodów czyszczenia.

KRAKOWSKA MIEJSKA KOLEJ ELEKTRYCZNA S. A.

W dziedzinie komunikacji miejskiej, Krakowska Kolej Elektyczna zajmuje poczesne miejsce. Posiada ona chlubną kartę rozwoju w etapach postępu lokomocji z uwzględnieniem szerokich warstw społeczeństwa, a zwłaszcza rzesz urzędniczych i robotniczych licznie na peryferjach miasta zamieszkałych.

Do roku 1901, posiadał Kraków jedną linję tramwaju konnego, mianowicie od dworca kolejowego do starego mostu podgórskiego. W roku 1901 Norymberska Spółka, będąca wówczas właścicielem tramwaju krakowskiego, przekształca ruch konny na elektryczny, pozostawiając jednak szczupłą rozpiętość toru 900 m/m. na dwóch linjach: Nr. 1 „Dworzec — Most Podgórski", oraz nowozbudowanej Nr. 2 „Rynek Główny — Park Krakowski".

W dziesięć lat później, Gmina miasta Krakowa nabywa 95% akcyj Spółki Norymberskiej, i stawszy się tem samem faktyczną właścicielką tramwaju, przystępuje niezwłocznie do rekonstrukcji i rozszerzenia sieci torowej, oraz przebudowania jej na normalnotorową.

Obecnie długość wszystkich torów tak głównych, jak i pomocniczych wynosi 36 km.

Urządzenia techniczne odpowiadają w zupełności wymogom techniki nowoczesnej.

W latach 1916 — 1921 zbudowano w warsztatach Krakowskiej Koleji Elektrycznej kilka wozów motorowych i kilkanaście przyczepnych, normalnotorowych.

Dla udogodnienia połączenia Krakowa z gminami przyłaczonemi wprowadzono w r. 1927 ruch autobusowy, który coraz lepiej się rozwija.

W roku bieżącym, na wzór zagranicy, Dyrekcja tramwajów wprowadzi ruch autobusowy okrężny po Krakowie, dla turystów zwiedzających zabytki miasta, co przyczyni się w wielkiej mierze do podniesienia ruchu turystycznego, zwłaszcza. że w związku z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu, spodziewany jest coraz liczniejszy napływ obcych do Krakowa.



Fasada teatru im. Słowackiego z zajazdem i popiersiem Al. hr. Fredry (ojca)



Gmach Izby Handlowej i Przemysłowej w Krakowie

KRÓTKI OPIS ROZWOJU ELEKTROWNI MIEJSKIEJ W KRAKOWIE.

Myśl założenia elektrowni w Krakowie powstała w Prezydjum i Radzie miasta w 1899 r., lecz budowę rozpoczęto dopiero dnia 15 kwietnia 1904 r., a 18 lutego 1905 r. została ona uruchomiona pod nazwą „Elektrownia Miejska w Krakowie".

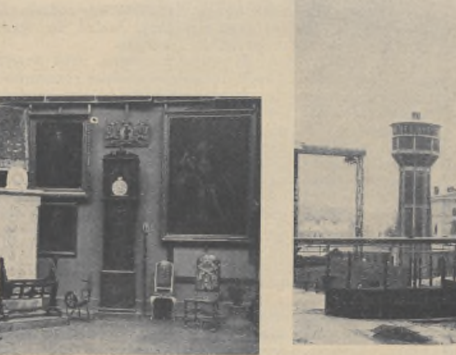
Początkowa moc urządzeń mechaniczno - elektrycznych, wynosząca 800 kM, rosła z roku na rok i, nie bacząc na lata wojny światowej, doszła do 18.000 kM, która to moc jest już obecnie niewystarczająca, i dlatego Elektrownia w ubiegłym roku zawarła umowę z Paworznickimi Kopalniami węgla o częściową dostawę energji elektrycznej.

W Elektrowni wytwarza się energję elektryczną w formie prądu zmiennego o napięciu 3 × 5.000 Wolt, które w stacjach transformatorowych zamienia się na napięcie użytkowe 3 × 220 Wolt o 50 okresach na sekundę i prądu stałego na napięcie 2 × 220 Wolt.

W r. 1913 i w pierwszej połowie 1914 publiczne gazowe oświetlenie zostaje częściowo zastąpione przez elektryczne lampy wysokoświecowe, głównie w śródmieściu. Obecnie ilość takich lamp prócz lamp gazowych wynosi 1.700, a 4.200 lampek elektrycznych t. zw. orjentacyjnych, umieszczonych w specjalnych latarniach z numerami domów i nazwami ulic, a przymocowanych do murów domów obok bram, zwiększa w dużym stopniu oświetlenie publiczne i tem samem wielce przyczynia się do bezpieczeństwa publicznego.



Zajazd autobusów miejskich w Krakowie



Wnętrze salonu w Domu Matejki w Krakowie (u góry). Jedna z sal galerji w Sukiennicach (na lewo). Zabytki z XVIII wieku mieszczące się w oddziale im. Emeryka hr. Hutten Czapskiego w Muzeum Narodowem (na prawo)



Gazownia Krakowska

W r. 1911 zostaje zelektryfikowany wodociąg miejski na Bielanach, zaś w r. 1914 elektryczny tramwaj krakowski znosi swoje przestarzałe urządzenia dla wytwarzania energji elektrycznej i przyłącza się do Elektrowni.

Celem zmniejszenia kosztów produkcji energji elektrycznej i strat tej energji w sieciach i przy przetwarzaniu, elektrownia od r. 1924 zmienia prąd stały w starym Krakowie na trójfazowy prąd zmienny, który od początku już pracuje w gminach przyłączonych i gminach pozakrakowskich.

Elektryczne sieci, rozprowadzające energję od miejsca produkcji do miejsc konsumcji, rozrastają się bardzo szybko, obejmując stary Kraków, przyłączone gminy i leżące poza obszarem wielkiego Krakowa mniej lub więcej uprzemysłowione gminy powiatu krakowskiego i powiatu wielickiego, jak Borek Fałęcki, Wola Duchacka, Rybitwy, Łagiewniki, Rakowice z lotniskami, Prokocim, Prądnik Biały i Czerwony, Witkowice, Górka Narodowa i t. d.

IZBA HANDLOWA I PRZEMYSŁOWA.

W szeregu poczynań, jakiemi założona w r. 1851 Izba krakowska w okresie odzyskania niepodległości Państwa poza swą codzienną działalnością, wynikającą z ustawowo powierzonych zadań, zaznaczyła swą indywidualność, wymienić należy podjęcie przez nią jako pierwszą w rzędzie istniejących Izb przemysłowo-handlowych propagandy naukowej organizacji.

Celem nadania jednolitego i praktycznego charakteru, zaznaczającym się w okręgu dążnościom do oparcia produkcji na podstawach racjonalnych, powołała Izba do życia *Wydział Organizacji pracy*, pomyślany w formie organu wykonawczego zrzeszeń zainteresowanych w propagowaniu zasad organizacji pracy, a urzędujący przy Izbie.

W związku z tem zajęła się Izba krakowska zagadnieniem selekcji zawodowej i będącem jej podstawą badaniem uzdolnienia przy doborze zawodu. Rezultatem inicjatywy Izby w tym kierunku było powstanie przy finansowem poparciu Izby i gminy miasta Krakowa, jako jednego z pierwszych na obszarze Rzeczypospolitej *Instytutu Psychotechnicznego*, mieszczącego się przy Muzeum Techniczno-Przemysłowem w Krakowie. Instytutem kieruje: lekarz specjalista z działu psychologji zawodowej, oraz technik specjalista w dziedzinie badań psychotechnicznych.

Oddziaływanie Instytutu nie ograniczyło się tylko na okręg krakowski, lecz doświadczenia poczynione przy jego tworzeniu posłużyły Zagłębiom przemysłowo-górniczym w Sosnowcu i Katowicach, oraz Okręgowi cieszyńskiemu przy kreowaniu podobnych instytucji.

Bliższe zainteresowanie się zagadnieniami naukowej organizacji pracy naprowadziło Izbę krakowską na myśl propagowania tych zasad nietylko w produkcji, lecz także w handlu, okazało się bowiem, że działalność kupiecka jeszcze w wyższym stopniu niż procesy wytwórcze wymaga u nas usprawnienia i zmodernizowania.

Izba zainicjowała *Kursy Kształcenia Akwizytorów* i *Kursy Urządzania Wystaw Sklepowych i okien wystawowych*, jako po raz pierwszy w Polsce podjęte próby stosowania zasad naukowej organizacji oraz wyników psychologji przy dokształcaniu zawodowem pracowników handlowych.

Równolegle wystąpiła Izba krakowska z inicjatywą podniesienia poziomu wystaw sklepowych, jako po-

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

„TĘCZA" Sp. z o. p.

W KRAKOWIE, CZARNOWIEJSKA 72-74.

Firma „Zakłady Przemysłowe i Handlowe TĘCZA" Sp. z o. p. w Krakowie, Czarnowiejska 72-74 w dzisiejszej formie powstała z połączonych po ukończeniu światowej wojny w r. 1919 z firm „TĘCZA" — „WISŁA" i „LILJA", których istnienie sięga r. 1888.

Połączenie nastąpiło za przykładem podobnych większych przedsiębiorstw zagranicznych, a głównym celem tego była racjonalizacja pracy.

Obecna firma wybudowała na gruntach pod wyżej podanym adresem kilka specjalnych, celowi odpowiadających budynków obejmujących przestrzeń przeszło 4.000 m², urządzając przy tem przedsiębiorstwo najracjonalniejsze w swym zakresie w całej Polsce, zatrudniające przeszło 300 robotników.

Poprzednio zajmowały się wymienione na wstępie firmy tylko chemicznem czyszczeniem, tzw specjalnym suchym systemem, oraz farbowaniem wszelkiego rodzaju garderoby, materjałów, jedwabi, wełny kilimkarskiej etc. Obecnie prócz tego działu, dla którego ma firma „TĘCZA" 10 sklepów w Krakowie i kilkadziesiąt filij w kraju, posiada też największą w kraju plisownię, zaopatrzoną we wszelkiego rodzaju do tego celu przeznaczone maszyny i Zakład do wyrobu i sprzedaży urządzeń dla plisowań.

W r. 1920 założono, obok powyżej wymienionych dwóch oddziałów, wielkich rozmiarów fabrykę suchych elementów, specjalnie bateryj anodowych i kieszonkowych, znanych na rynku ze swej doskonałości, a w szczególności baterje kieszonkowe marki „BŁYSK" i baterje anodowe marki „AMMON".

Firma „TĘCZA" uzyskała ostatnio kilka patentów na wyrób specjalnych bateryj, a wysyłając baterje „AMMON" na otwarty rachunek ludziom zaufania godnym, robi sobie tem najlepszą reklamę, gdyż daje dowód, jak pewną jest dobroci swego towaru.

Skutkiem doskonałości swoich wyrobów i najracjonalniejszego urządzenia swego przedsiębiorstwa firma ta jest czołowem przedsiębiorstwem wśród wszystkich z tych działów w kraju i uprzystępnia każdemu zwiedzenie swych zakładów, z czego najbardziej korzystają uczelnie czy to krakowskie czy też bawiące z okazji wycieczek w Krakowie.

siadających niezwykle doniosłe znaczenie dla obrazu ulicy Krakowa, zwłaszcza z uwagi na jego zabytkowy charakter.

W związku z tem przystąpiła Izba do urządzania *konkursów wystaw sklepowych*, przyczem dla klasyfikowania wyników przyjmowane są przyjęte na zachodzie naukowe metody rozróżniania.

Celem uniknięcia wszelkiego subjektywizmu w ocenie używa się tabel kwalifikacyjnych, zawierających szereg zasadniczych cech dobrej wystawy z odpowiednimi stopniami, oraz mnożnikiem wedle znaczenia każdej z tych właściwości dla całokształtu wzorowej wystawy.

Od czasu organizowania przez Izbę konkursów wystaw sklepowych, w której to akcji w ostatnim czasie doceniając jej znaczenie zaczyna brać udział także i gmina miasta Krakowa, podniósł się wybitnie poziom wystaw sklepowych w Krakowie, promieniując na miasta i miasteczka prowincjonalne.

Wybitne walory zabytkowe i historyczne, jakimi rozporządza Kraków, oraz położenie naturalne południowych części okręgu, obfitujących w liczne zdrojowiska i uzdrowiska oraz piękne górskie okolice, predestynują okręg krakowski do rozwinięcia ruchu turystycznego.

Przy poparciu też Izby rozwinął Związek Turystyczny bardzo żywą działalność w kierunku zautomobilizowania ruchu podróżnych, dzięki czemu okręg nasz poszczycić się może w obecnej chwili długością około 3 000 km. prawidłowo i sprawnie funkcjonujących linji autobusowych. Ogniskując się w Krakowie, gdzie dzięki zrozumieniu doniosłości tego środka lokomocji przez miarodajne czynniki powstał przy ich poparciu wzorowo urządzony *dworzec autobusowy*, rozchodzą się obecnie połączenia autobusowe przedewszystkiem do Tatr i Karpat, z drugiej strony do południowych części Kongresówki, uzupełniając w ten sposób słabo jeszcze dotychczas rozwiniętą w tych okolicach sieć komunikacji kolejowej.

W związku z poparciem ruchu turystycznego okręgu pomocną była Izba gremium właścicieli hoteli i pensjonatów w mającej na celu należyte urządzenie i zmodernizowanie zrzeszonych w nich Krakowie, Zakopanem i Krynicy w akcji, przedsiębiorstw gospodnich.

Z inicjatywy też Izby została na wiosnę r. 1927 zorganizowana *wycieczka właścicieli przedsiębiorstw hotelowych i pensjonatowych* okręgu *na Wystawę przemysłu hotelarskiego, pensjonatowego i kawiarnianego w Gracu*, która dała sposobność uczestnikom do zapoznania się z nowożytnemi metodami urządzania i prowadzenia przedsiębiorstw tego działu na Zachodzie.

Szkolnictwo zawodowe było zawsze przedmiotem żywej troski Izby.

Izba, należąc przez swych delegatów do Kuratorjum Akademji Handlowej, przekształconej następnie w *Szkołę ekonomiczno - handlową*, wywierała odpowiedni wpływ na rozwój tej instytucji.

Również wybitnym był udział Izby w powstaniu i organizacji *Wyższego Studjum Handlowego* w Krakowie jako uczelni o typie akademickim.

W zakresie niższego szkolnictwa zawodowego dzięki materjalnemu poparciu Izby zostały zorganizowane w ostatnich latach przez Chrześcijański Związek Handlowców *kursa dla praktykantów i pomocników handlowych.*

Nie można wreszcie pominąć okoliczności, że prezydent Izby p. Tadeusz Epstein brał stały udział w pracach *Państwowej Rady Finansowej* i *Komisji Opinjodawczej* przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Wreszcie w dziedzinie publicystycznej działalności Izby krakowskiej podnieść należy wydawanie przez nią w latach od 1917 — 1923 r. perjodycznego wydawnictwa p. t. „*Wiadomości Gospodarcze*", zawierającego sprawozdania o stanie gospodarczym okręgu Izby, sprawozdania z posiedzeń Izby, opinje o zwyczajach handlowych, informacje o ruchu przemysłów, ogłoszenia dostaw, orzeczenia Komisji dla badania cen.

Do chwili obecnej znajduje się Izba w stadjum przekształcenia się w formę organizacyjną opartą na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o Izbach przemysł.-handlowych, które wprowadziło tę instytucję na całym obszarze Państwa.

W szczególności w najbliższym czasie odbędzie się ukonstytuowanie na nowo Izby w wyniku przeprowadzonych wyborów radców Izby oraz wybór Prezydjum.

Działalność Izby przemysłowo-handlowej, sięgająca daleko wgłąb życia społecznego i handlowego miasta zyskuje sobie ze wszech miar na uznanie.

Krakowski Oddział Państwowego Banku Rolnego



Powstanie w Krakowie Oddziału Państwowego Banku Rolnego, wpłynęło dodatnio na podniesienie się kultury rolnej w Województwie Krakowskim. Planowa i energiczna akcja zdążająca do udzielania pożyczek małorolnym, umożliwiła podniesienie się gospodarstw, oraz zwiększenie wartości gleby i jej płodów.

POLSKI ZWIĄZEK TURYSTYCZNY W KRAKOWIE.

Powszechna Wystawa Krajowa dała w wielu dziedzinach asumpt do nowych wysiłków i wystąpień Polski na terenie międzynarodowym. Między innemi takim działem, który z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej musiał być w przyśpieszonem tempie zorganizowanym i stworzonym jest turystyka polska w międzynarodowem znaczeniu. Opierając się na przykładzie państw zagranicznych, wystąpiły nasze władze z dotychczasowej rezerwy i spowodowały istniejące towarzystwa turystyczne względnie nowo powstałe do szczególnego zaopiekowania się polskim ruchem turystycznym tak odnośnie propagowania go zagranicą jak i roztoczenia opieki nad cudzoziemcami przyjeżdżającymi do Polski. W pracach tych na czoło wybiła się działalność Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie, który przygotował z okazji P. W. K. 22 wydawnictwa t. j. przewodniki, afisze, programy i t. p. i ujął teren Województwa Krakowskiego we wzorowy system kuponowy.

Dokonanie tej rzeczywiście trudnej pracy było tylko dla tego możliwem ponieważ Polski Związek Turystyczny jest jedyną tego rodzaju placówką w Polsce pracującą od 25 lat i posiadającą z tego powodu wszystkie doświadczenia potrzebne do organizacji takiej akcji. Idąc śladem działalności Polskiego Związku Turystycznego pożemy jednak mieć nadzieję, że i inne placówki po kilku latach dojrzeją do podobnego stopnia organizacyjnego.

KRAKOWSKI OKRĘG PRZEMYSŁOWY

W porównaniu z innymi ośrodkami przemysłowemi Polski, wykazuje struktura wytwórczości zachodniej Małopolski: niższy odsetek zakładów wielkoprzemysłowych wobec znacznej przewagi przedsiębiorstw o typie średnim i mniejszym.

Charakterystycznem znamieniem produkcji przemysłowej tego rejonu jest bardzo bogate zróżniczkowanie działów i szeroka skala wytworów, opartych częściowo na rodzimym surowcu, wydobywanym w dużej ilości na miejscu, częścią zaś na materjałach zamiejscowych, gdzie umiejętność przeróbki przemysłowej, tradycja produkcji i wyszkolenie sił roboczych odgrywają największą rolę.

Jako znamienną cechę funkcyjną przemysłu tego ośrodka uważamy stałość stosunków wytwarzania, brak większych wahań w produkcji i powolny, a stopniowy rozwój idący drogami selekcji naturalnej, względnie drogą organicznego kształtowania się w poszczególnych gałęziach wytwarzania.

Przywrócenie niezależności politycznej i włączenie w obszar gospodarczy Rzeczypospolitej, oddziałało ożywiająco na przedsiębiorczość przemysłu Zagłębia Krakowskiego.

Jesteśmy świadkami silnej rozbudowy wytwórczości okręgu w przemyśle spożywczym, papierowym, skórniczym, chemicznym, drzewnym i metalowym.

Rozbudowuje się dział galanterji metalowej i przeróbki papierowej, powstają nowe młyny, drożdżownie, fabryki czekolady, wytwórnie cukru, serownie, fabryki konserw owocowych i jarzynowych, odradza się przemysł konfekcyjny, w gronie którego wyrastają większe zakłady fabryczne, urozmaica się produkcja chemiczna i skórnicza, rozszerza się produkcja drukarska, oparta o starą, wysoką tradycję i uszlachetnia się rozwojem nowych gałęzi wytwórczości graficznej, podnoszą się w końcu liczne działy przemysłów artystycznych i ludowych.

Równocześnie wzrasta znaczenie zachodniej Małopolski jako wybitnego obszaru eksportowego.

Obok wytworów przemysłu włókienniczego w okręgu bielskim, bibułki cygaretowej i jej przetworów, cementu, dolomitu, cynku i blachy cynkowej oraz produktów przemysłu naftowego, grać poczyna w ogólnym bilansie wywozu coraz większą rolę eksportowane silnie z Małopolski drzewo w stanie surowym i przerobionym, nierogacizna i przetwory mięsne, bydło, drób, jaja, surowce roślinne, wiklina i wyroby koszykarskie, nasiona, skóry surowe, w których ogólnym wywozie okręg krakowski coraz większy bierze udział.

Przemysł żelazny, reprezentowany przez jedną hutę, szereg odlewni, rozmieszczonych po całym okręgu, siedm fabryk drutu, gwoździ i śrub, dwie blachy pocynkowanej, kilkanaście fabryk maszyn, z tego niektóre o rozmiarach wielko-fabrycznych, jak Zieleniewski i Fabryka lokomotyw w Chrzanowie, dużą fabrykę odlewów handlowych, fabryki okuć, latarń, siatek drucianych, pieców żelaznych, guzików metalowych oraz plomb stalowych wykazuje dodatnie cechy korzystnego rozwoju, który zyskuje, zwłaszcza w roku ostatnim znamiona stałości i trwałości.

Krąg przemysłu metalowego w Zagłębiu krakowskiem wzbogacony został świeżo założeniem wielkiej fabryki kabli obliczonej na znaczną produkcję.

Bogate uposażenie Zagłębia krakowskiego w surowce ceramiczne dało początek silnie rozwiniętej produkcji tego działu wytwórczości. Przemysł ceramiczny zajmuje drugie z kolei miejsce wśród gałęzi zachodniej Małopolski i obejmuje różnorodną skalę wytworów. Należą tu cegielnie, dachówczarnie, wytwórnie drenów, wapienniki, wyrób naczyń glinianych, cementownie, wypalanie dolomitu, wydobywanie kamienia budowlanego i drogowego, wyrób kamienia sztucznego i zapraw fasadowych oraz jako dalsza gałąź pochodnia, rozwijające się stale hutnictwo szklane. Produkcja cegły szamotowej okręgu wyparła niemal w zupełności import tego artykułu, zaspakajając przedewszystkiem potrzeby ciężkiego przemysłu Górnego Śląska.

Przemysł spożywczy zachodniej Małopolski zajmuje w całokształcie wytwórczości pod względem ilości zakładów i rozmiarów produkcji jedno z pierwszych miejsc.

Ten dział produkcji ukształtowany jest bardzo wielostronnie i obejmuje przedsiębiorstwa od zakładów wielko-fabrycznych do licznych drobnych wytwórni.

Na czele kroczą młyny, rozmieszczone głównie w zachodniej części okręgu, urządzone na przemiał żytni i pszenny wraz z znaczną rozmiarami łuszczarnią ryżu.

HUMOR



— Czegoś ty narobił? biedactwo umiera z głodu, bo jakże może ciągnąć, kiedy zawiązałeś smoczek na supeł?

— To właśnie dlatego, żeby nie zapomnieć nakarmić.



— Jestem niezadowolony z niego... Wiecznie buja w obłokach!

— Czego się pan martwi — niech zostanie lotnikiem.



— Wiesz, najdroższy, że postanowiłem oszczędzać. Wzięłam dziś tylko jedną taksówkę i trzymałam ją przez cały dzień.



— Julek! Czego nie gasisz światła?

PAN Z PROWINCJI:

— Widzisz, że dmucham, ale lampa jest w butelce.

Niech żyje polski koń!

W tygodniu ubiegłym zorganizowany został na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu pokaz koni.

Pokaz ten ma doniosłe znaczenie dla hodowli rasy polskiego konia, którego typ zaginął podczas wojny światowej. Koń polski słynął niegdyś ze wspaniałej linji, szerokiej piersi, wytrzymałości i siły. Był on wiernym towarzyszem rycerza polskiego, który nieraz swoje zwycięstwo nad wrogiem zawdzięczał temu dzielnemu sojusznikowi walczącemu zębami i kopytami z wrażą przemocą narówni ze swym panem. Z czasem, kiedy minął okres rycerzy, oraz ich spadkobierców lekkokonnych z pod Samo-Sierry koń rycerski znika, zamieniając się na zwierzę pociągowe.

Dopiero po wojnie troska o rasę polskiego rumaka pokierowała nieliczną gromadką zapaleńców, których usilna praca w okresie odrodzenia się Polski dała o sobie chlubne świadectwo na wystawie w Poznaniu. *(g).*





Fotografje nasze są świetnym i chlubnym świadectwem panów Jezierskiego z Dębna i Ignacego hr. Mielżyńskiego z Iwna, których niestrudzone prace nad odtworzeniem dawnego typu konia polskiego nie poszły na marne. Po str. prawej — piękny koń rasy huculskiej. (Fot. N. Pełczyński)





Przyczynki do historji... spodni

Istnieją historycy, których nazwiska wyryto złotemi zgłoskami, a pomniki uwieczniono liśćmi laurowemi. Hołd ten, oddany przez ludzkość wielkim mężom nauki, za ich wytężoną, długoletnią pracę nad odtworzeniem dziejów świata, narodów i cywilizacji, słusznym jest, gdyż wygrzebywanie z wygasłych popiołów przeszłości prawdy o człowieku wymagało niejednej kropli potu, zraszającej znużone czoło i wyblakłe od pracy oczy.

Nie będąc z natury człowiekiem zarozumiałym, nie sięgam po szczyty wielkich dziejopisów, niemniej jednak sądzę, że zyskam sobie skromne uznanie P. T. Czytelników za zebranie tych kilku krótkich wiadomości, dotyczących jednej z najniezbędniejszych części garderoby męskiej, mianowicie spodni. Najgłówniejszą z pobudek, jaka mną kierowała przy niniejszej pracy, jest fakt upodobniania się dzisiejszej kobiety do mężczyzny. Kobieta, walcząc od lat o zatracenie swych cech kobiecości, coraz częściej wdziewa spodnie, nie zważając, że na ten widok coraz głośniej powtarzamy za Fredrą nieśmiertelny urywek: „Gwałtu, co się dzieje!"

Spodnie, część garderoby nazwana przez niejednych „niegodną wspomnienia", w epoce starożytności bohaterskiej, Imperjum rzymskiego i słonecznej Hellady, były rzeczą nieznaną. Odzież używana przez ówczesny świat cywilizowany luźna, fałdzista, składająca się z fartuszka u Egipcjan, z tuniki i pompatycznej togi u Greków i Rzymian, nie uznawała skrępowania żadnego części ciała. Dopiero Persowie wkraczają do historji w spodniach, przyczem złośliwi twierdzą, że one właśnie były powodem klęski pod Salaminą. Grecy bowiem, zobaczywszy ich dolne kończyny okutane szmatami, wpadli we wściekłość, która złamała potęgę najeźdźcy.

Sromotnie wówczas wygnane spodnie wkradają się w granice Europy za pośrednictwem Germanów, którzy wynaleźli ten szczegół garderoby, broniąc się przed zimowemi mrozami. Legjoniści rzymscy z jednej ze swych wypraw przywieźli spodnie, jako trofeum wojenne. Jednakże okrywanie nagości goleni i łydek materją było potępione przez patrycjat rzymski, jako zbrodnie przeciwko moralności i cezarowie, aż do panowania Honoriusza, zabronili noszenia inexprimabli w obrębie murów miasta.

Pierwszym historycznym królem, noszącym spodnie, był król Adelwald germański, który swym rewelacyjnym strojem wywołał rewolucję w pojęciach swych poddanych. Spodnie te jednak były właściwie kawałkiem sukna, okręconym pasami z rzemieni, noszonym pod zwierzchnią koszulą i skórzanym kubrakiem. Strój ten przetrwał wieki, aż do Karola Wielkiego, który zamiast pierwotnych rzemieni wprowadza podwiązki, łączące spodnie powyżej pasa, przyczem obie nogawki nie były zeszyte, lecz wdziewane oddzielnie na każdą nogę.

Wprowadzenie podwiązki dało asumpt królowi Edwardowi III do ustanowienia „orderu podwiązki"—najwyższego odznaczenia. Istnieją co do tego dwie wersje. Jedna z nich opowiada, że kiedy podczas balu dworskiego faworyta Edwarda III, księżna Salesbury zgubiła podwiązkę, król pełen galanterji, podniósł ją i przypiął z wierzchu na sukni, przyczem obecni goście uwiecznili ten przypadek słowami: „Honny soit, qui mal y pense". Król, chcąc te słowa przekazać historji, ustanowił order podwiązki, którego dewizą były powyższe słowa. Według innej wersji order podwiązki powstał po zwycięskiej dla Edwarda bitwie pod Crossy, w roku 1376, podczas której król zdjął ze spodni własną podwiązkę, zatknął ją na lancę i dał hasło do ataku garstce rycerzy, którzy przechylili szale zwycięstwa na jego stronę.

Charakteryzując wieki średnie pod kątem spodni, znajdujemy w nich najrozmaitsze dziwactwa, z których największem było obwieszanie dolnej garderoby brzękadłami i pstremi łatami. Eleganci zamawiali sobie spodnie „różnonogawkowe", to znaczy jedna nogawka była np. w czerwonobiałe pasy, druga zaś w niebieskoczarne kraty. Zajęciem ówczesnych snobów było wynajdywanie najdzikszych deseni i najbardziej gryzących się ze sobą kolorów. Spodnie te były tak obcisłe, że mężczyźni obdarzeni mniej piękną muskulaturą nóg wyglądali jak monstra. W jednej ze współczesnych kronik z roku 1467 czytamy następujące zdanie: „mężczyźni ubierają się w tak obcisłe i kuse spodnie, że wyglądają na rozebrane małpy"...

Reformacja wkroczyła również w krainę mody, rugując pstre barwy ubiorów, oraz wprowadzając inny krój spodni, mianowicie „pludry". Były to krótkie spodenki do kolan, zapinane na podwiązki, nieraz artystycznej wprost roboty. Łydki okrywały jedwabne, białe lub czarne pończochy.

Wiek XVI jest wiekiem przełomowym również i w modzie damskiej. Mianowicie kurtyzany włoskie zaczynają nosić pod sukniami majteczki, które miały być jednym ze środków wyrafinowanej kokieterji. Rąbek tych majteczek sięgających kostek można było dojrzeć jedynie po uniesieniu powłóczystej sukni i tylko podczas wstępowania na schody lub do karocy. Majteczki te były jednak wyklęte przez szanujące się matrony i damy, jako rzecz wysoce niemoralna.

Największy „rozkwit" osiągnęły spodnie za panowania ostatnich Ludwików we Francji. Robione z bogatych materyj jedwabnych, sprowadzanych z zagranicy, zdobiły nogi arystokracji francuskiej. Zmierzch ich datuje się z chwilą, kiedy głowa Ludwika XVI potoczyła się po deskach szafotu. Naprzekór spodniom, powstaje wówczas wo Francji słowo „sansculottes", które oznaczało każdego prawego rewolucjonistę. Słowo to ma głębsze podłoże, sięgające wgłąb ówczesnych stosunków społecznych. Plebs francuski, zubożały na skutek wygórowanych podatków dworu i arystokracji, nosił ubiór nędzny, z szarego sukna, który był nieomal mundurem człowieka podlejszego stanu. Ludzie bogaci zato wyrzucali tysiące luidorów, wyciskanych z biednego ludu, na stroje, i klejnoty. Dlatego spodnie jedwabne były symbolem wyzysku i rozrzutności. Rewolucjoniści nazwali się dumnie „bezspodniowcami" — ludźmi walczącymi ze zgnilizną oligarchji magnackiej.

Po rewolucji francuskiej krój spodni zaczyna się zbliżać do dzisiejszego. Fantazja barw i krojów znika, ustępując miejsca szablonowi. Standaryzacja wnika we wszystkie zjawiska życia. Nie uniknęły jej też spodnie, niesłusznie tak zwane, gdyż nosi się je... nawierzchu.

Na szczęście — „nie spodnie zdobią człowieka, lecz człowiek — spodnie"...

Zdzisław Grzybowski.

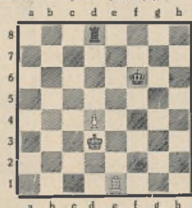
Rozrywki umysłowe

POZYCJA Z PARTJI,

Makarczyk — Crêpeaux,

granej w roku ubiegłym na Olimpjadzie Szachowej w Hadze.

Czarne — Crêpeaux (Francja).



Białe — Makarczyk (Polska).

Posunięcie na czarne.

Czarne zagrały Kf6—f7, poczem nastąpiło

Kd3—c4,	Wd8—c8+
Kc4—b5	Wc8—d8
Kb5—c5,	Wd8—c8+
Kc5—b6,	Wc8—d8
We1—e4,	Kf7—f6
Kb6—c7,	Wd8—d5

(Jeżeli Kf6—f5 to We4—e5+ i król biały zdobywa wieżę) Kc7—c6 i czarne nie mogą przeszkodzić przesunięciu piona na d5.

Białe wygrały. Gdyby w pierwszem posunięciu czarne zagrały królem na f5, to białe musiałyby zadowolić się nierozegraną.

DZIWY MATEMATYCZNE

I.

$1 \times 9 + 2 = 11$

$12 \times 9 + 3 = 111$

$123 \times 9 + 4 = 1111$

$1234 \times 9 + 5 = 11111$

$12345 \times 9 + 6 = 111111$

$123456 \times 9 + 7 = 1111111$

$1234567 \times 9 + 8 = 11111111$

$12345678 \times 9 + 9 = 111111111$

$123456789 \times 9 + 10 = 1111111111$

II.

$1 \times 8 + 1 = 9$

$12 \times 8 + 2 = 98$

$123 \times 8 + 3 = 987$

$1234 \times 8 + 4 = 9876$

$12345 \times 8 + 5 = 98765$

$123456 \times 8 + 6 = 987654$

$1234567 \times 8 + 7 = 9876543$

$12345678 \times 8 + 8 = 98765432$

$123456789 \times 8 + 9 = 987654321$

BILETY WIZYTOWE.

ułożył J. Heyman.

ROY HUKOW

Krętacz

ułożył Wojciech Mo-wski.

EWA ZALESKA

Bytomki.

CZESŁ. PIERYMOW

BILETY WIZYTOWE KWIATÓW

Ułożył W. A. z Radomia.

INKA CZEKEC

JAN ROSCHT

ALA GJORPEN

JAN WAKOL

P. LEHJORT

U. AUFERN

JAN TURCAS

NAGRODY.

Za trafne rozwiązanie wszystkich biletów wizytowych, zamieszczonych w niniejszym Nrze przeznaczamy do rozlosowania 5 nagród w postaci książek baletrystycznych. Termin nadsyłania rozwiązań dn. 7 sierpnia.

MAREK ROMAŃSKI.

Rywale z archipelagu

Siedzieliśmy, całą szóstką, w marynarskiej tawernie „pod złotym Nietoperzem" w porcie Jokohamy i skracali sobie popołudnie popijaniem mocnego japońskiego „sake", opowiadając to i owo z żeglarskiego żywota. Właśnie Fred Willy skończył jakąś nieprawdopodobną historję o uczonym z New Yorku, który został kacykiem na jednej z małych Sundów i toczył wokoło dumnym wzrokiem, bacząc jakie wrażenie wywarło na nas jego opowiadanie, gdy sternik „Carelii", Bill Wilson, stary wyjadacz i wilk morski, który znał wzdłuż i wszerz cały Archipelag, splunął szpetnie przez dziurę w zębach i pociągnąwszy większy łyk napoju, zapytał:

— A słyszeliście chłopcy o figlu, jakiego wypłatał Ralf Carrey O'Mearty'emu?

Pięć głów uczyniło jednocześnie gest przeczenia, a oczy błysły żywiej, bowiem Bill miał zawsze coś ciekawego do powiedzenia, a czynił to zajmująco i zgrabnie.

— Któż to byli Ralf Carrey i O'Mearty? — zapytał Bryan.

— Nawet tego nie wiecie, żółtodzioby? A więc, posłuchajcie! Stare to czasy.

Zapowiedź Billa, że będzie opowiadał, wzbudziła zaciekawienie i przy sąsiednich stolikach tawerny. Przerwano nawet emocjonującą grę w „koniczynkę", a właściciel tawerny, stary obwieś i paser, stawiając przed nami nowy ładunek ryżowej wódki zachęcił Billa:

— Niech pan opowiada, mr. Wilson. Gdy będą słuchać opowiadania, nie będą grać w „koniczynkę" co zawsze prowadzi do bójek.

I Bill Wilson zaczął opowiadać...

* * *

W osiemdziesiątych latach — na całym Archipelagu, od Sundów po Paumoty, i od wysp Marshalla po Aucland, znani byli jako najsłynniejsi poławiacze pereł i handlarze tem wszystkiem, czem się handluje na wyspach Polinezji — Ralf Carrey i O'Mearty. Szkunery ich myszkowały po oceanie, zaglądając na każdy atol, na każdą z wysp koralowych. Ale jeżeli znane były szeroko, w całej Oceanji, ich bogactwa, równie dobrze była wszędzie znana nienawiść, jaką do siebie pałali.

Obaj nie byli ludźmi, których pojęciom moralnym stary świat mógłby dać poklask. Obaj mieli ze sobą dawne porachunki. Obaj też mieli rozrzucone plantacje na przelicznych wysepkach mórz południowych. Siedzibą jednego z nich były wyspy Samoa, gdzie mieszkał Ralf, gniazdem O'Mearty'ego była Vanua Levu na wyspach Fidżi.

Znałem podówczas tylko Ralfa Carrey'a, gdy zakontraktowałem się, jako sternik, na jego szkunerze „Liana". Było nas trzech białych na statku, resztę załogi stanowili czarni kanacy. Ralf, ja i Owerton, dzielny chłop, z którym jednak zrobili koniec krajowcy na Tangarewie.

Carrey był wówczas czterdziestoletnim mężczyzną, równie chudym, jak łysym, który nie gardził nigdy szklanką rumu, ani whisky, jak i sposobnością do popisania się swemi zdolnościami bokserskiemi. Nagół był dosyć ludzkim człowiekiem, jak na mieszkańca Archipelagu, ale biada była temu, kto z nim zadarł. A właśnie to nieszczęście wydarzyło się O'Mearty'emu.

Skąd to wzięło początek, tego jeszcze wówczas nie wiedziałem. Gdym wstąpił na pokład „Liany" walka już trwała od jakichś dwunastu lat, a toczyła się w najlepsze, właśnie bowiem niedawno zniszczyli dzicy bogatą kolonję Carrey'a na Tahiti. Carrey' nie wiem już jak, dowiedział się o tem, że pośrednim sprawcą tego był O'Mearty, który tahijczyków szczodrze za ów czyn obdarował.

Pozornie Ralf nic sobie z tego nie robił, ale gdybyście widzieli, tak jak ja, ów błysk w oczach Carrey'a, gdy zakomunikowano mu tę wiadomość, domyślilibyście się łatwo, iż nic dobrego z tego nie wyniknie. Ale nikt się nie spodziewał, iż załoga „Liany" będzie świadkiem ostatniego aktu walki Carrey'a z O'Meartym.

Już drugi dzień minął od czasu, gdy opuściliśmy Tangarewę, biorąc kurs na wyspy Samoa. Upał był tak niesłychany, iż morze pobladło i poszarzało od niego, pot lał się z nas dosłownie przez wszystkie pory ciała. Trzeciego dnia, rano, gdym przyszedł zluzować przy sterze czarnego sternika, słońca nie było na niebie, lecz wisiały nad nami chmury stalowej, czarno - sinej barwy. Nie znaczyło to jednak, by upał się zmniejszył! Nie był to już upał, ale tłocząca piersi parnota. Nawet czarni marynarze, z światem ciężkiego oddechu, wyrzucali tę spiekotę z piersi.

Wnet też wytoczył się z swej kabiny Ralf Carrey, nie zbyt jeszcze pewnie trzymający się na nogach, po nadmiernie wielkiej porcji grogu, wychylonej poprzedniego wieczoru, ubrany jedynie w bawełniane portki i takąż, rozchełstaną na piersiach, koszulę. Ralf skierował się do barometru.

— Spada! — mruknął — Do djabła, Billu, zdaje się, że będziemy mieli nielada niespodziankę!

I rzeczywiście, barometr spadał. Z momentu na moment czyniło się coraz nieznośniej, coraz duszniej. Szary pobłysk leniwych fal, jakby również zmęczony tym piekielnym brakiem rzeźwiejszego podmuchu zmienił się wkrótce w ceglasto-miedziany. Carrey kazał zwinąć wszystkie żagle, z wyjątkiem żagla sztormowego. Czarni marynarze, spełniwszy rozkaz, obserwowali morze przez burtę, oznajmiając sobie wzajemnie pełne niepokoju spostrzeżenia. Lecz wnet miedzianość fal, pokrytych brudną pianą, przeszła w kolor ołowiu, który szybko poczerniał. I, mimo że była dziesiąta rano, zapanował gęsty, brudny mrok, a nad ciemnemi odmętami wisiał nisko, równie ponury i ciemny rańtuch nieba. Barometr spadał nieustannie. To szedł cyklon — nie ulegało wątpliwości. Oddałem ster Jimowi i podbiegłem do Owertona.

— Niedługo już się zacznie — zauważył, gestykulując żywo — co za paskudztwo. Wygląda, jak atrament.

Skinąłem potakująco głową. Jakoż zaczynało się!

Wiatr wstał, gdzieś, na krańcach świata — potężny, niezwalczony i szedł ślizgając się z fali na falę, żółtym, widocznym tumanem, rozciągającym się coraz szerzej i szerzej... Zrazu słaby, wnet wzrósł w siły i wydąwszy żagiel porwał nasz szkuner w swą żelazną pieszczotę, a okręciwszy go kilka razy, począł gnać go po falach, które przed chwilą jeszcze martwe i omdlałe, rozigrały się natychmiast za podmuchem orkanu.

W mroku, jaki panował widziałem tylko, jak cyklon zniósł kilku czarnych z pokładu, zanurzył ich raz i drugi w rozkołysanych wodach i wciągnął w otchłań.

Dzień i noc całą przetańczyliśmy na bezdrożach morskich, to wspinając się na niebotyczne, spienione wierzchołki fal, to znów zapadając się w przepastne kotliny wodne, o grożących śmiercią ścianach. Szkuner jęczał i trzeszczał w spojeniach, ale opierał się dzielnie atakom cyklonu.

Nie mogło to, oczywista, trwać wiecznie. Nad ranem siła orkanu zmalała i odtąd wiatr słabnął ciągle.

Piany na powierzchni wody znikły, toń zaczęła się wygładzać, aż wreszcie chmury się rozbiegły, odsłaniając nieskażony błękit południowego nieba. Słońce znów zaczęło wygrywać gamy barw na falach.

Wówczas z masztu rozległo się wołanie tahityjczyka:

— Ahoi! Ląd! Ląd, kapitanie!

Wybiegliśmy wszyscy na pokład. Ląd?... Rzucani dzień i noc przez cyklon straciliśmy orjentację, gdzie jesteśmy.

Na widnokręgu czerniał się ciemny pas zieleni. Był to atol, ubrany w pióropusz palm i fascynujący całem bogactwem podzwrotnikowej flory.

Ralf obserwował go badawczo przez lornetę:

— Bill — polecił mi — wprowadź „Lianę" w atol, a ja tymczasem poczynię pomiary.

Z pomiarów tych okazało się, iż orkan wytrącił nasz szkuner z kursu i pchnął go daleko na północny zachód. Carrey podszedł do map i oznaczył położenie.

— Przed nami leży wysepka Howland — stwierdził — samotny, bezdomny atol, omijany przez wszystkie statki... Hallo... — zawołał nagle, przykładając szkła do oczu — tu była katastrofa...

I rzeczywiście przed nami kołysały się na wodzie belki drewniane, skrzynie i rozmaite przedmioty dowodzące niezbicie, iż miało tu miejsce rozbicie szkunera.

— Ofiara cyklonu! — zauważył flegmatycznie Owerton — Orkan rzucił szkunerem kilka razy na rafy atolu i podarł go w strzępy. Morze dokonało reszty. Ciekawe, czyj to był statek?

Ralf skinął głową:

— Niepodobieństwo, by mógł ktoś ocaleć.

Tymczasem rozległ się łoskot opuszczonego łańcucha kotwicznego. Wnet potem od „Liany" odbiły dwie małe szalupy. W jednej jechał Ralf, Owerton i ja, w drugiej kilku kanaków.

Czarni pierwsi wyskoczyli na ziemię i żądni zdobyczy, jaką mogli znaleźć wśród szczątków nieznanego szkunera, puścili się biegiem do miejsca katastrofy. My, znalazłszy źródełko słodkiej wody, rzuciliśmy się do niego, by obmyć się z soli morskiej, którą nasiąkła nasza skóra.

Nie trwało długo, gdy głośne wołanie zwróciło naszą uwagę. Jeden z kanaków biegł do nas i machając rękoma darł się na całe gardło:

— Mister Ralf, wy przyjść tu zaraz! Tam na brzegu leżeć biała człowiek! Ona być bardzo słaba!

W mgnieniu oka byliśmy na miejscu.

Czarni marynarze stali niedaleko od brzegu, pochyleni nad postacią ludzką, leżącą nieruchomo, pod palmą, złamaną siłą cyklonu. Był to rzeczywiście biały. Z lekkiego ubrania, jakie nosi się na Archipelagu, pozostały tylko strzępy, z twarzy i z ręki sączyły mu się pasemka krwi. Czarne długie włosy, ociekające wodą, zasłaniały twarz leżącego. Drugą ręką trzymał kurczowo skórzany woreczek, wiszący mu u szyi.

Podbiegłem i ująłem go za rękę. Litościwa fala, zanim wyrzuciła go na brzeg, musiała nim bezlitośnie miotać o ostre rafy. Stąd pochodziły rany. Rozbitek żył jednak i znajdował się tylko w stanie głębokiego omdlenia. Owerton uniósł bezwładnego i oparł mu głowę na swych kolanach. I nagle stała się rzecz dziwna. Carrey, jak zwykle w takich razach śpieszący ochoczo z pomocą, dobył manierki z arakiem i zbliżył ją do ust rozbitka. Lecz, gdy odrzucił mu na czoło włosy, zasłaniające twarz, cofnął się i nieregularne jego rysy stężały nagle.

— O'Mearty!... — zawołał.

Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywarł na nas ów okrzyk! Oto dwaj sławni rywale z Archipelagu spotkali się z soba i to w jakich warunkach. Ralf miał ratować swego wroga, który leżał przed nim zdany na jego łaskę, czy kaprys. Wielki Boże...

Spojrzałem na Carrey'a, Owerton uczynił to samo. Spojrzenia nasze zderzyły się, jak bilardowe kule i musiały być wymowne, bowiem Ralf uniósł w milczeniu manierkę z płynem do ust omdlałego.

Czekaliśmy dość długo. Wreszcie przez ciało O'Mearty'ego przebiegł dreszcz, pierś poruszyła się żwawszym oddechem i... otworzył oczy. Wzrok jego padł najpierw na mnie, potem zwrócił się zwolna na Ralfa, który klęczał nad nim z nabrzmiałemi na czole żyłami. Palce rozbitka, któremi przytrzymywał woreczek rozluźniły się. Wpatrywał się w Ralfa długo poczem rzucił się w tył. Poznał i zamknął oczy, wnet je jednak otworzył, już całkiem przytomny.

— Ralf, to ty?... — wyszeptał.

— Tak, Randallu — odparł zwolna Carrey. — Cieszę się, iż mnie poznałeś. Napad na Tahiti udał się doskonale.

I sięgnął bezceremonjalnie ręką po skórzany woreczek, wiszący u szyi O'Mearty'ego. Na ten gest twarz Randalla skurczyła się, chciał coś mówić, lecz zbyt był na to osłabiony i opadł ciężko na kolana Owertona.

* * *

W tem wszystkiem, co nastąpiło potem, było coś niesamowitego. Niebo było szafirowo-czyste — jasna była toń morska, ale na szkunerze panowała parna i duszna atmosfera.

Ralf pogodził się z O'Meartym. Było to dla mnie i dla Owertona prawdziwą niespodzianką. Na drugi dzień, po opuszczeniu atolu Howland, Ralf oświadczył O'Mearty'emu w obecności nas obu, że nie uważa go za swego jeńca, lecz za gościa na pokładzie „Liany", że nie ma do niego pretensji, ani za Tahiti, ani za inne sprawki i że będzie dla niego to jest Ralfa niepomiernym zaszczytem, gdy on — to jest O'Mearty — zechce skorzystać z jego gościny na wyspach Samoa. Skończyło się to, rzecz prosta, na wychyleniu wielkiej wazy dżinu. W czasie wysuszania szklanek O'Mearty skreślił nam pokrótce swe przygody. Okazało się, że w okolicy atolu Howland rozbiły się nie jeden, lecz dwa jego szkunery: „Aurora" i „Coral". Oba były naładowane cennym ładunkiem, którego strata nadszarpnęła porządnie majątkiem O'Mearty'ego. Na szczęście jednak dla niego, ocalały perły, wartości 200 tysięcy franków, które miał w skórzanym woreczku na szyi. Perły te wziął pod swą opiekę Ralf i O'Mearty nie upominał się o nie.

Pozornie więc skończyło się wszystko, równie niespodziewanie, jak mało zajmująco. Nie było jednak trzeba być zbyt bystrym obserwatorem, by nie poznać, iż, pod pokrywką sztucznej dżentelmenerji, z jaką traktowali się wzajem rozbitek i jego wybawca, kryła się tajemna, a najpierwotniejsza nienawiść, iż zapewnienia Carrey'a i wspólna pijatyka, to było zbyt mało, by usunąć długoletni antagonizm, iż dzieliło tych ludzi coś jeszcze, o czem obaj tylko wiedzieli. A trzeba przyznać, że maskowali się obaj znakomicie i grali tę komedję pojednania w sposób wprost mistrzowski.

Atmosfera stawała się, z dnia na dzień, coraz to bardziej nie do zniesienia. Odetchnęliśmy więc z ulgą, gdy ukazały się brzegi Samoa i gdy „Liana" zarzuciła kotwicę przy plantacjach Carrey'a.

Ralf mieszkał w samotnym, skromnym bungalowie, leżącym nieopodal od brzegu. Twierdził, iż musi widzieć, choćby zdaleka, morze i oddychać jego powietrzem. Tam też zamieszkaliśmy wszyscy i spędzali czas na słodkim spoczynku.

Carrey przyjmował swego niedawnego wroga szczególnie wystawnie. Wschodzące słońce oglądało dzień w dzień obu rywali z Archipelagu w stanie zupełnego opilstwa.

Ralf dobył z jakiejś piwniczki beczułkę wina ceylońskiego — jak twierdził — było to stare, kwaśne paskudztwo, i raczył się nim z Randallem bez miary i bez przerwy. Z nabrzmiałą i świecącą potem twarzą, zapewniał nas, iż jest to najdroższy napój, jaki pił w życiu. Wiedziałem, że Ralf od urodzenia odróżniał doskonale trunki od wody, dając, bez żadnych zastrzeżeń, tym pierwszym palmę wyższości, to jednak, czego byliśmy świadkami przechodziło granicę prawdopodobieństwa. Ale straszliwem już było, że wśród tych orgji pijackich Ralf i Randall nie spuszczali się wzajemnie z oczu. Czuwali i czyhali na siebie nie przestając się, ani na chwilę nienawidzieć — obaj równie groźni, wstrętni i odrażający.

Aż dzień jeden przyniósł rozwiązanie. Dzień, a raczej wieczór. Carrey i O'Mearty siedzieli tego wieczoru, jak zwykle na tarasie bungalowu. Słońce gasło szybko, jak zwykle pod zwrotnikiem: Kanacy, ukończywczy pracę nad oczyszczaniem okrętu, zawodzili jakąś tęskną murzyńską barkarolę. Panował omdlewający, miły spokój, który nawet na twardego marynarza działa marzycielsko... Ale na stole, przed nami, stała waza świeżego dżinu, oraz baterje butelek whisky i tego ceylońskiego wina. Ralf leżał na stole, plotąc coś bez związku, u stóp jego pomrukiwał, przez sen, oganiając się od natrętnych owadów, olbrzymi brytan, jedyne stworzenie, które żyło z Carrey'em w stuprocentowej zgodzie.

Naraz w pijackim mózgu O'Mearty'ego coś zaświtało:

— Perły!... Moje perły!... — ozwał się chrypiącym głosem, podnosząc palec do szyi — Ralf, oddaj mi je, oddaj zaraz, bo muszę już jutro jechać.

Zagadnięty podniósł głowę i ziewnął:

— O co ci chodzi, Randallu?...

— Perły. Ralf, oddaj mi zaraz perły — nalegał O'Mearty z niecierpliwością pijaka. — Co zrobiłeś z mojemi perłami?

Carrey podniósł się zwolna od stołu, wpił swe oczka w Randalla. Brwi zbiegły mu się nad czołem, jak u człowieka, który chce sobie koniecznie coś przypomnieć, potem twarz poczęła mu drgać, jakby usłyszał jakiś świetny dowcip, oparł się o plecioną poręcz ławki i po całym bungalowie runął jego serdeczny, głośny śmiech.

Wzdrygnęliśmy się obaj z Owertonem. Ten śmiech dziwnie kontrastował z urokiem wieczoru. Było w nim coś szatańskiego. Zbudzony nim pies uniósł swój olbrzymi łeb i począł badawczo patrzeć na swego pana. O'Mearty zaś zatrzymał szklankę z winem, którą niósł do ust i patrzał na śmiejącego się mrugając oczyma.

Wreszcie Ralf śmiać się przestał i począł wołać do Randalla:

— Perły?... przecież ci je oddałem!... Oddałem wszystkie!... Wszystkie!... Wypiłeś je! Wypiłeś do ostatniej!!! Mówiłem ci, że pijesz najdroższe wino na świecie... He... He... He... Słyszałem kiedyś o Kleo... Djabli wiedzą, jak się nazywała ta królowa, co piła perły, rozpuszczone w occie! Ja to zrobiłem z twoimi... I zmieszałem wino...

Nie dokończył. Randall porwał się od stołu, blady, straszny. Blizna, biegnąca mu przez nos, nadawała twarzy okropny wygląd. Stał chwilę bez ruchu, poczem, nim mieliśmy czas mu przeszkodzić, rzucił pełną szklanką w łeb przeciwnika.

Ralf zachwiał się. Na skroni ukazała się krew. Całą twarz, szyję i bluzę miał obluzganą płynem.

— Red! — ryknął na brytana — Red, zabij! Bierz go!

Goddam!! Wszystko, co później nastąpiło, działo się z piekielną szybkością. Olbrzymie zwierzę usłuchało i wykonało skok na O'Mearty'ego. Lecz on odparował atak ławą, poczem wyrwał mi z za pasa rewolwer i oddał do psa cztery bezładne strzały, kładąc go trupem na miejscu.

Carrey na widok straty ukochanego brytana wytrzeźwiał momentalnie.

— Związać go! — zawołał podbiegając do O'Mearty'ego. — Związać! Billu, Tomi!...

Uczyniliśmy to i bez jego krzyków, bowiem O'Mearty wpadł wprost w szał i był dla nas wszystkich równie niebezpieczny. Położyliśmy go na ławie, gotowi zrobić natychmiast to samo z Ralfem, gdyby chciał zamordować bezbronnego.

Lecz Carrey uspokoił się. Z flegmą otarł chustką twarz i stanąwszy nad leżącym począł się w niego wpatrywać. Po chwili pochylił się nad martwym psem i kilkakrotnie, dziwnie, u niego, pieszczotliwym ruchem, przesunął ręką po jego sierści. Następnie podszedł do stołu i nalał sobie szklankę rumu. Jedną... drugą... trzecią... Wychylił je i spojrzał na nas:

— Zapal lampę, Tomie — ozwał się do Owertona. — Posłuchajcie mnie przez chwilę. Opowiem wam przednią historję! Krótką historję!... Randall O'Mearty też ją usłyszy z roskoszą... Przed laty w małem australskiem miasteczku mieszkało dwu braci... Nie byli to bracia rodzeni, lecz przyrodni... Prawda, Randallu? Jeden był starszy od drugiego o lat sześć... Starszy kochał się w złotowłosej Anicie... Ładna była, dziś już z pewnością tak ładną nie jest... Może by się z nią ożenił i pędził szczęśliwe życie, gdyby nie brat młodszy. I on się kochał w dziewczynie. Cóż, kiedy Anita wolała starszego. I pewnego razu, gdy zakochana para bawiła w pobliskim lasku, padł strzał. Był on niewątpliwie przeznaczony dla starszego brata... Źle jednak celował morderca, bowiem zabił dziewczynę, a nie jej kochanka... I dziwnym trafem na drugi dzień znikł bez śladu brat młodszy. Tomie, w lampie jest mało oliwy...

Ralf przerwał... Przy bladem świetle widziałem tylko jego sylwetkę. Potwornie duża ćma, przywabiona światłem, tłukła skrzydłami o szklaną szybę kaganka Carrey sięgnął po szklankę i wychylił ją znowu.

— Po co ja wam opowiadam to wszystko? Aha! Bo to, widzicie panowie, tym starszym bratem był Ralf Carrey. A młodszym — podniósł głos — był Randall O'Mearty.

Umilkł i sączył powoli zawartość naczynia. Chciał najwyraźniej upić się do nieprzytomności. Zamieniłem z Owertonem spojrzenie pełne grozy. Ćma tłukła się nadal o zaporę dzielącą ją od światła. Boże, co za noc okropna!...

Z chwilowej zadumy wyrwał mnie brzęk tłuczonego szkła. Ralf stał nad nami znowu nieprzytomny. Krew z rany spływała mu przez twarz.

— Weźcie go stąd! — wołał, wymachując rękami. — Weźcie na szkuner, niech jedzie w samo piekło. W piekło razem z perłami!... Oddałem mu je... Nie może się skarżyć. Ha! Ha! Ha!!

Zachwiał się i chcąc utrzymać równowagę chwycił za brzeg stołu tak nieszczęśliwie, iż przewrócił go na siebie. Z głuchym brzękiem zwaliły się butelki i szklanki. Lampa zgasła pogrążając nas w ciemności.

Z góry patrzały na to dziwne pobojowisko gwiazdy, mrużąc nerwowo oczy.

Opowiadanie moje dobiega kresu. Unieśliśmy, wraz z Owertonem, O'Mearty'ego do przystani i tej jeszcze nocy odbiliśmy od brzegu, biorąc kurs na wyspy Fidżi. To był jedyny sposób ratunku, wobec nieprzytomności Ralfa. Kto wie, co by się stało, gdyby zastał w bungalowie Randalla, po odzyskaniu zmysłów? Przez cały czas podróży pilnie strzeżony O'Mearty nie odezwał się do nas ani słowem. Na dziesięć mil morskich od Vanua Levu zaopatrzyliśmy go w łódź, którą dotarł do brzegu. Oto ma opowieść o rywalach z Archipelagu.

Co słychać na świecie?

Jesteśmy obecnie świadkami powolnej, lecz systematycznej zmiany konstelacji politycznych, widomie zainicjonowanych przez stanowisko, zajęte przez Labourzystów z Mac Donaldem na czele. Jeśli kierunek angielski będzie parł w dalszym ciągu w sensie popierania żądań niemieckich, to siłą rzeczy zostanie przez to wywołane odosobnienie Francji, czyli „Entente Cordiale", zawarta przed wojną i przypieczętowana krwią — zostanie bezpowrotnie zerwana. Przyczyną tego są Niemcy. Przed wojną światową lękano się ich, bo zdołali zasugerować świat hasłem „My, Niemcy, boimy się tylko Boga". Obecnie głosząc perfidnie na lewo i prawo, że krzywda wyrządzona im przez traktaty pokojowe, woła o pomstę do nieba — wywołali na tem tle rozdźwięk angielsko-francuski, oraz wzrost sympatji filogermańskich w Anglji. Pewność Niemców jest tem więcej oburzająca, że przecież niedawnym jest czas, gdy — po poniesieniu klęski — żebrali zmiłowania i sankcjonowali bezapelacyjnie warunki, podyktowane w równej mierze przez Francję, jak przez Anglję i Amerykę.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że obecny kurs polityki Labourzystów jest przejściowy, lub może być osłabiony przez jakąkolwiek inną partję w Anglji. Partja liberalna jest obecnie na wymarciu. Wchłonięcie jej przez konserwę, czy Labour Party, jest tylko kwestją czasu. Gdyby zaś doszło do reformy prawa wyborczego, w myśl recept podanych przez Mac Donalda, to i konserwa nie może marzyć nawet o uzyskaniu przewagi przed upływem kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu lat.

Tak więc żyjemy obecnie pod znakiem przewagi dyplomatycznej Niemiec i widzimy po raz pierwszy w historji, jak państwo pokonane na polu bitwy, dyktuje warunki zwycięscom.

*

Przewijają się tu i ówdzie przez prasę wycieczki przeciwko min. Prystorowi z racji jego akcji w sprawie Kas Chorych. Ba! Niedawno nawet czyniono aluzje, że nie byłoby rzeczą niepożądaną postawienie płk. Prystora przed Trybunałem Stanu, chociażby tylko w celach... demonstracyjnych. Uważamy, że akcja, rozpoczęta obecnie przez Rząd, jest mylnie zrozumiana i to przez najbardziej zainteresowane, najszersze masy społeczeństwa. Wiadomą jest rzeczą, że dotychczas znajdowały się Kasy Chorych w administracji i pod wpływem jednej partji. Kapitał Kas Chorych, zebrany drogą składek członkowskich, reprezentuje obecnie wartość blisko pół miljarda złotych. Jedynym więc celem Rządu jest usprawnienie działalności Kas Chorych z jednej strony przez usunięcie ich od wpływów partyjnych, z drugiej zaś przez centralizację kapitałów w jednem ręku — w tym wypadku w ręku Rządu. Rząd więc stałby się rozdzielcą tego kapitału w tym kierunku, gdzieby się okazała największa tego potrzeba.

Dodajemy, iż wprawdzie ustawa o ubezpieczeniach społecznych, a więc eo ipso o Kasach Chorych, gwarantuje tym instytucjom autonomję, jednak życie wykazało, że podobna ustawa nie jest realną. Mianowicie w większości wypadków pozostają instytucje te pod wpływem partji i wskutek tego są pod pewnymi względami ograniczone w spełnianiu swoich zadań. Ponadto reprezentują one pewne kapitały, niezawsze najkorzystniej zużytkowywane. Dlatego zainicjowanej przez Rząd akcji należałoby tylko przyklasnąć. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę projekt przymusowej oszczędnościowej wkładki, któraby po pewnym czasie ulegała zwrotowi, w przeciwieństwie do dotychczasowych wkładek bezzwrotnych — to musimy dojść do przekonania, iż dotychczasowy ustrój Kas nie był ideałem i dlatego musimy wstrzymać się od ferowania wyroku na niekorzyść Rządu.

*

Obserwując giełdę, zauważyć musimy wzrost kursu papierów lokacyjnych o stałem oprocentowaniu. Dowodzi to, że spekulanci zaniechali już częściowo udzielania pożyczek o lichwiarskich procentach z powodu małej wypłacalności dłużników — i wola angażować się raczej w interesy lokacyjne. Jest to objaw bardzo zdrowy, chociaż wywołany jedynie koniecznością i nie świadczący zupełnie o zażegnaniu drożyzny kapitału w Polsce.

*

Wielki wpływ na wzrost oszczędności w instytucjach kredytowych wywołało zniesienie podatku rentowego. Podatek ten obciążał dotychczas odsetki od wkładów oszczędnościowych. Praktycznie więc rzecz biorąc, uległa stopa procentowa pośrednio podwyższeniu.

*

Jeśli „Na zachodzie nic nowego" — to natomiast na wschodzie wojna rosyjsko - chińska w całej pełni. Rosjanie maszerują na Charbin, jako centralny punkt północnej Mandżurji i spornej kolei. Budienny stara się wyzyskać swoje zdolności wodzowskie, przyczem najkomiczniejszą rzeczą w tej tragedji jest to, że oficerowie niemieccy biorą czynny udział w walkach po obu stronach.

Ja...el.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

28 N Wiktora
29 P Warty
30 W Julitty
31 Ś Ignacego

Sierpień

1 C Piotra Ap.
2 P N.M.P. Anielskiej
3 S Św. Szczepana

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
3 51	19 34	22 49	12 52
3 53	19 32	23 06	11 16
3 55	19 31	23 36	15 44
3 57	19 29	[illegible]	17 11
3 58	19 29	0 17	18 25
4 00	19 26	1 15	19 26

KALENDARZYK HISTORYCZNY

30 lipca 1838 r. — urodziny Jana Matejki.

1 sierpnia 1520 r. — urodziny Zygmunta Augusta.

KALENDARZYK SPORTOWY

(C-5) Tabela ligowa przedstawia się następująco: 1) Wisła 13 gier — 19 pkt., st. br. 40:22; 2) Warta 13 gier — 16 pkt., st. br. 34:21; 3) ŁKS 13 gier — 15 pkt., st. br. 21:20; 4) Czarni 12 gier — pkt., st. br. 17:28; 5) Cracovia 12 gier — 13 pkt., st. br. 23:17; 6) Garbarnia 12 gier — 13 pkt., st. br. 32:29; 7) Turyści 13 gier — 12 pkt., st. br. 30:31; 8) Legja 12 gier — 11 pkt., st. br. 15:19; 9) Warszawianka 12 gier — 10 pkt., st. br. 20:23; 10) Ruch 12 gier — 10 pkt., st. br. 20:27; 11) Pogoń 12 gier — 9 pkt., st. br. 24:26; 12) 1 FC 12 gier — 9 pkt., st. br. 14:24; 13) Polonia 13 gier — 9 pkt., st. br 23:35.

„GDY BIAŁE ORŁY DZIERŻĄ STRAŻ".

W najbliższych dniach na arenie P.W.K. odbędzie się premjera wielkiego widowiska plenerowego p. t. „Gdy białe orły dzierżą straż".

Przy reżyserskiem opracowaniu pierwszej koncepcji widowiska „Kwiat paproci", charakter tegoż uległ pewnej zmianie, a mianowicie rozszerzono jego ramy, przyczem akcję przedstawienia oparto na alegorycznem opracowaniu tematu, przez co widowisko zyskało wiele na tempie oraz stało się imprezą pełną wspaniałych efektów artystycznych i patrjotycznych. Reżyserję widowiska prowadził p. Twardyjewicz, który reżyserował również „Za króla Jana".

TEATR

NARODOWY:

dn. 25 b. m. Pan Jowialski,

dn. 25 do 31 b. m. Adwokat i Róże.

LETNI

Codziennie: Gorączka nafty.

POLSKI:

dn. 25 b. m. Wielki Kram,

dn. 26 b. m. Bolesław Śmiały,

dn. 27, 28 i 29 b. m. Cud Mniemany,

dn. 30 i 31 b. m. Wielki Kram,

MAŁY:

Codziennie: Śluby Panieńskie,

MORSKIE OKO.

Ostatnie dni rewji: „Warszawa w kwiatach". W najbliższych dniach rewja letnia p. t. „Zabawki dla Warszawki".

RADJO - OGRÓD PHILIPSA.

(ul. Mazowiecka 9)

QUI - PRO - QUO.

Rewja krakowskiego teatru „Gong" p. t. „Dlaczego pan nie nosi brody".

TEATR NOWOŚCI.

Występy rewji czeskiej: „Divadlo - Variete".

KINO

Wodewil: „Wynajęta żona" z Carmen Boni.

Filharmonja: „Grzech kusi" i „Indyjska krew" z Normą Shearer.

Casino: „Prawo i bezprawie".

Hollywood: „Zaginiona żona".

Quo Vadis: „Pragnę twoją być" z Richardem Dixem.

Światowid: „Ulubienica załogi" z Clarą Bow.

Palace: „Ona ma coś" z Clarą Bow.

Stylowy: „Noce wiedeńskie" z Alice Day.

Capitol: „W matni szpiegów".

Splendid: „Artystki bez szminki" z Charlesem Rogers.

40.000 osób

miljon kg. towarów

4 miljony listów

przewiozły dotychczas samoloty na linjach powietrznych w Polsce.

Korzystaj z najwygodniejszej i najszybszej komunikacji, posługuj się wszechstronnie samolotem.

Szybkość — bezpieczeństwo — wygoda.

Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa, Gdańsk, Brno i Wiedeń.

Z przyczyn od redakcji niezależnych dalszy ciąg powieści Strumph - Wojtkiewicza ukaże się w numerze następnym (28).



Gorąco jest źródłem uciechy i zabawy dla dzieciarni. Każda pompa oblężona przez tłumy milusińskich, służy za improwizowany prysznic dający ochłodę i radość podczas upalnych wakacyj. (Wide World)

Uff!...- gorąco!

Gorąco!... Upał!!... Żar!!!...

Raj dla „nosilodów", rozpacz dla mieszczuchów, roskosz dla „opalaczy" ciał. Barometry porażone słońcem, stoją w miejscu — termometry skaczą w górę jak oszalałe, w cienistych kawiarniach słychać mlaskania i chłeptania nawpóługotowanych obywateli, usiłujących bezskutecznie zamienić swoje trzewia na lodownię.

Upał!... a co zatem idzie lenistwo. Nikomu się niechce pracować, myśli wloką się leniwie z szybkością conajmniej expresu kolejki wilanowskiej, najmniejsze poruszenie jakimkolwiek członkiem wywołuje strumienie potu. Powietrze gęste i szare niemal od gorąca zamarło jak wielki rozpalony przezroczysty blok, który możnaby krajać nożem. Dźwięki przedostają się do ucha jakby skądś z daleka i tylko niestrudzona, uprzykrzona mucha z całem okrucieństwem brzęczy nad uchem z prawdziwem sadystycznem zadowoleniem łażąc po nosie lub brodzie.

Uff!... gorąco!...



„W braku laku, dobry i opłatek" — powiada stare przysłowie, drugie natomiast twierdzi, że „potrzeba jest matką wynalazków". O tem, czy one mówią prawdę może się przekonać każdy z czytelników. (Atlantic)



Ameryka szczyci się tem, że wszystko u niej musi być największe. Największe domy, największe fabryki, największe dziwactwa i... największe upały. Nic też dziwnego, że podczes tych największych upałów, najwięcej ludzi siedzi w wodzie jak naprzykład grono pięknych girlsów, które widzimy na naszej fotografji. (Sascha-film)



Każdy „brzdąc" jest urodzonym militarystą. Żadne pakty Kellog'a nic go nie wzruszą wobec ciekawej książki o wojnie, ołowianych żołnierzy i zabawie w bitwę. Nasza fotografja przedstawia bitwę gdzie zamiast śmiercionośnych pocisków użytą została woda dodająca swym miłym chłodem animuszu do walki. (Wide World)

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.

Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w poniedziałki, środy i czwartki od godz. 10 do 12-ej, we wtorki i piątki od godz. 18 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych).

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 172-22 i 117-98.